



Edz. mchjwaly BL.

Tadeusz Teslar
jeniec-legjonista II-iej karpackiej brygady.

W niewoli



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
BIBLIOTEKA
10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-89-83

MOSKWA

Drukarnia W. Lemana, Stolesznikow zauł. № 5
— 1918 —

<http://rcin.org.pl>



*Dzielnej opiekunce i wiernej przyjaciółce jeńców
legjonistów, pannie Elży Hulanickiej
poświęca*

Autor

*z woli
wielki*

Michał Hauke

22/II. 4. 1918

W NIEWOLI

(Scena z życia duszy jeńców legionistów).

Obóz jeńców. Szary pokój wilgotny — małe zakratowane okna i zabite deskami od zewnątrz na krzyż. Grupa legionistów rozsiadła po kątach na kilku łózkach, stojących wzdłuż ścian pokoju. Mundury obdarte — siedzą w milczeniu. Po chwili legionista X. powstaje — patrzy w przestrzeń — monologuje. Inni słuchają, na razie z obojętnością.

X.:

Za wolność ginęły tysiące
Wolnych dusz drużyny.
Za wolność poginęły w męce
Pokolenia z dziadów syny.
Sybiru promieniało słońce
A pęk kajdan wiązał ręce.

(milczy).

(Z wybuchem):

Cóżeś ty za anielica,
Co za duch potęgi?
Ciebie zwą wolnością — życiem,
Droga k'tobie śmierć przez męki...
Powiedz, czemu jestem niczem,

Czemu wiara nie nasycy?
Jakież promyk jej maleńki!...
Niewolnik wolności!

(do wszystkich): — Nędzarze!

Nawet śmierć nie ponieśliśmy w darze.
(milczy).

Y. (przerzywa przeciągłe milczenie):

Posłuchajcie mnie koledzy,
Co nam z marnych słów rozpaczy,
Butów nie załatasz niemi.
Praca marna mało znaczy,
Zresztą tyle naszej wiedzy,
Co jej z siebie wykrzeszemy.
Mądry z siebie? Nie pojmuję.
Ja — z próżnego nie należę.
Zresztą, jak tam który czuje,
Niby dobrze cierpieć myślą,
Nawet naszą dumę grzeje,
Że historję zdamy przyszłą;
O tem potem, bohaterze,
Namalują i opiszą na papierze.
Teraz życie podłe, liche,
Lecz co dla nas, nie marnujmy.
Czy okupią nas łzy ciche,
Jeśli ronić będzie dusza?
Więc wesele niech porusza
W sercu naszym trud bezpłodny..
Ujmy nam nie będzie żadnej
Żyć o jutra dzień swobodny.
Zawsze ludzkie żyje czucie.
Wszak wy znacie tę piosenkę,
Co na jednej śpiewa nucie,
Świat z nią przeżył swą wiosenkę

I żyć będzie jeszcze wieki,
Póki człowiek z nim pożyje.

(nuci).

Bóg Adamowi stworzył kobietę,
Bo kielich życia był mu daleki,
A w nim rozkosze niczyje.
Bóg Adamowi dał życia podniecie,
Więc żyj człowiecze wesoło,
Żyj i używaj, nim pęknie koło.

Wszyscy *(powtarzają śpiewem):*

Żyj i używaj, nim pęknie koło.

X. *(przerzywa szarym głosem):*

Więc żyj, człowiecze, wesoło!

Ha — ha — ha!

(nagle zmienia ironiczny ton na szczery).

Ja miałem piosnkę, mojej duszy dziecię,
Miałem ją wczoraj, ale wy nie wiecie, —
Jam był pieśniarzem mojej jutrzeńki,
I harfę ja w duszy miałem,
Co mi nuciła cudne piosenki,
I wiodła w złote tęczy krainy,
Gdzie niema łzawej doli, goryczy,
Gdzie żyłem sercem dziecińcy.
Dziś ból mną miota, ból krzyczy,
Rozpaczy fale przekłete
Wiodą mnie w dał, wiodą na zgon,
Gdzie w nurtach tęsknic łyż są poczęte,
Gdzie jeno dziki, zmartwiały ton
Wyje po ludzkich sercach złamany.
Jam był pieśniarzem swej własnej doli,
Duchy mną wieszczę prawyły.
A dzisiaj — jeno w sercu mam rany,

Omdlałe dłonie, skrzydła bez siły —
I ducha oćnę bez woli.
Mam jeszcze harfę — puste narzędzie,
Zerwane na niej stroiki,
Ni jednej struny nie czują.
I chociaż pieśni harfa nie wyda,
Noszę, szaleniec, ją wszędzie —
I kocham w niej pieśni niczyje,
Zamknięte duchów słowiki.
Jakiej ja pieśni pragnę od harfy? (*milczy*).
Lecz jeno echo pytanie dzwoni
Po pustej z drzewa harfianej toni.

(*ponuro*).

Wokół mnie ciche grobów doły,
Nic nie mówiące głązy,
Dla mnie są pustką — niczem więcej.
Jako modlitwy gwarne kościoły —
Patrzą jako te święte obrazy,
Gdy je obaczą oczy dziecięce.
I pamięć moja z czuciem w rozterce
Jeszcze się czasem przeciwi,
Pomni, że mi mówiono inaczej
I inne we mnie robiono serce.
Dzisiaj mi śmieszne dawne porywy,
Dziś mi już serce nie płacze.
Może powiecie sztuką filozofa
Me myśli w inne przystrojone szaty,
Lub mądrej księgi opętanym duchem.
Mnie żadna nie znana nauka,
Lecz bój przeszedłem bołem skrzydlaty,
A w walce życia pieśni wędzną głucho.

Zlewa się kruszec w ognistą lawę
W zniczu prześwitym mej duszy.

Kapłanem jestem i swoim kowaczem
Z stalowych brył obrabiam nawę
Świątyni życia, której nie pokruszy
Żaden poeta rytmicznym płaczem.

Gdzieś ty, artysto, co tworzyłeś słowem,
Gdzie płaszcz twój, sztuką udrapowany?
Zamiast draperji, fartuch robotniczy
Zdobi twe piersi. Młotem i rękami
Czyn kujesz, twórco — wiarą wspomagany,
Czyn jutra ludu tobie przewodniczy.

Y.:

Wesołe pieśni zgoniłeś z pamięci,
Burzysz nam dusze i jadzisz bolączki,
Twe usta mówią — ale to nie święci
Garnki lepili aniołom.
Harfa przystoi lepiej do twojej rączki,
Niż młot-kowadło zespołem.
Harfa i młot, ładne to narzędzia,
Możesz swe niemi odkupić męki,
(Artyści może młotem zagrają),
Zresztą wam nawet nie potrzeba ręki. —
Wy sercem, duszą narody wskrzeszacie,
Któż ty, artysto, w robotniczej szacie,
Cóż za obrazy w twojej duszy powstają?
Ktoś między nami? Zagadka,
Której rozwicia twa dusza nie umie.
Słuchaj — jam był żołnierzem do mych sił ostatka
I dziś nim jestem, i chociaż bez broni...

(urywa)

Lecz cóż nam będzie po paplaniu szumnie,
Kiedy nam obu łańcuch zwiśł u dłoni.
Niewola, słyszysz, ducha siły targa,
A miast pobudki, dźwięczy jeno skarga.

Żołnierze jęczą, słabną od bezczynu,
Ręce zdrętwiały,
Szable pordzewiały.
Wolny żołnierzu, walki, śmierci synu.

(milczenie).

X. *(chwytą harfę i gra z głębin duszy):*

Jeśli was rozpacz nęka,
Jeśli gorycz dławi,
Jeśli bezpłodny czujecie trud,
Sen zapomnienia niechaj zbawi
Ten zabłąkany, żołnierski lud.
Sen ten zapomni, że wasza męka
Jest waszem sercem, że to wasz duch,
Sen niech was pojma, senny głuch.
Dobytam z harfy zamary ton,
Zaklinam ducha. Rzucam czar,
Od ducha jasny dźwierzę Dar,
Ocknienia kiedy zabrzmie dzwon —
Sen na was rzucam twardy.
Na duszy waszej koję ból,
By siły duch wasz hardy
Zachował, orzeł-król.
Z mej harfy dobytam czar,
Od ducha jasny dźwierzę Dar.

*(Rzuca na łóżko harfę, wyciąga ręce ponad towarzyszy
i usypia ich. Milczenie długie, przeciągłe).*

X. *(cicho):*

Na straży stoję sam
I czuwam w duszy, druchy.

(Chwytą harfę).

Do snu wam pieśnię zgram,

Przywołam jasne duchy —
Na straży stoję sam.

(Milczy — zamyśla się głęboko — po chwili traci świadomość i z wolna zasypia).

Pierwsza wieść z Kraju *(ciemny ptak olbrzymi tajemniczo zbliża się do każdego — patrzy śpiącym w oczy i słucha ich serca — szeptem):*

W dobry przybyłem czas;
Zasnęli od czuwania.
Ha, ha! Upiorem któż jest z nas,
Ja z twarzy i odzienia,
Czy wy, co upiór z was wyziera.
Ha, ha! Ducha wam sen ochrania,
Żołnierze, od prawdy życia cienia, —

(po chwili)

Na wasze dusze rzucam rad
Dech mego serca, wieści jad, —
Czy znacie swego orła — Wodza,
Co was wywodził z waszych gniazd
I wiódł na krwawy bój?
Chciał zerwać wolnych pęki gwiazd.
Dziś niema ducha wielkiego Wodza.
Opuścił hetman wierny rój,
Wierny żołnierski rzucił lud,
Wiarę w wolności stracił cud.
Ha, ha!

Na serca wasze rzucam rad
Dech mojej duszy, wieści jad. —

(Szyderczo wyziewa nad śpiącymi legionistami i uchodzi).

X. *(budzi się przerażony):*

Na straży sam zostałem
I zamiast pieśnię zgrać,

Serce złożyłem spać.
Złamałem ducha moc.
Och!...

Ja sen taki miałem,
Ciemniejszy niżli noc,
Sen, co odbiera wiarę,
Zabija ducha jaśnie.
W duszy poczułem marę,
Poczułem, że Żnicz gaśnie.

(przypomina)

Opuścił hetman wierny rój,
Gdy wiódł na krwawy bój,
Wierny żołnierski rzucił lud,
Wiarę w wolności stracił cud.

Cięzko mi w duszy, ciemno,
Bez wiary pieśni ja gram.
Precz ty odejście harfo tajemna! —

(rzuca i rozbija lutnię)

Gdzież po omacku znajdę sam?

Wszyscy *(jęczą we śnie i cichutko powtarzają):*

Opuścił hetman wierny rój,
Gdy wiódł na krwawy bój,
Wierny żołnierski rzucił lud,
Wiarę w wolności stracił cud.

Gdzież po omacku znajdę sam?

X. *(z rozpaczą w głosie):*

Jak oni jęczą, drżą we śnie!
Sen struty szarpie mnie.
Ja z wami spać i spać;
Lecz nikt na sen nie umie zgrać.

(chwytą kawałki rozbitej harfy)

Wy smutne pieśni skorupy,
Jako cmentarne, zimne trupy
Grajcie mi sen ...spokojny,
Sen zgrajcie zapomnienia
Daleki, cudzy krwi i wojny.
Mdłe drzazgi pieśni ducha
Me serce, duch... snu słucha.

Druga wieść z Kraju

(wpełza po cichu — rozgląda się w koło):

Hi, hi, hi!...

Wy żołnierze?

Spokojnie leżą senni, —
Tam walczą w obie strony,
Tam giną oszukani w wierze,
Bracia z tej samej gromady.
Wśród was panuje sen,
Spokojny sen więzienny;
Tam łamią dusze wściekłe gromy,
Trzaskają wielkich mężów szpady,
A tu... panuje sen.
Hetman, gdy rzucił legjony,
Bez wiary nie chcąc walki,
Żołnierski wierny lud
Zemsty poszukał bronią,
Sprzymierza zdławić dłonią,
By zdeptać maskę lalki,
Lecz bunt we rdzeniu stłumiony,
Nie wspomógł żaden cud.

(z ironją)

Śpijcie spokojnie jeńce •
I na was spłyną wieńce
We krwi męczeńskiej chwały.
Zakłęci snem — roztwórzcie dusze,
Przynoszę Wieść, rozpaczy słowa

Niech serca wasze drą na kawały.
Senne niech szarpią was katusze,
Niegdyś żołnierze — dziś buntownicy.
Dziś z ręki waszej broń wytrącona.
Hej! Ciesz się Polsko z pod Targowicy!
Krwiań własną kłęska spleciona.
Wszyscy wy równi bracia więzienni,
Wszyscy bez broni, rozczarowani.
Gdzież wasze hasła, wolności cudy.
Lecz wy spokojni leżycie senni,
Nie znacie szydu krwawej obłudy,
Tej, co przeżyli internowani.

(po chwili)

Jam wieść podstępna, czarna,
Skradam się w serca, co żyją.
Jady zwątpienia są moją siłą
Owładam duszę, gdy mało karna,
I wtrącam w otchłań na dno rozpaczy
Lub fałszu promień rzucam na drogę.
Lecz siła moja tym nic nie znaczy,
Co twardo, z wiarą położyli nogę
I wierni idą do celu.
Lecz ileż takich. — Bardzo niewiele.
Hej, wy żołnierze!

(budzi śpiących żołnierzy, bez skutku).

Sen wasze życie,
Czy klątwa czyja was pląta?
Ja rozpacz niosę w spokojne kąta,
Gdzie się pojawię ukrycie.
Śpiący żołnierze!

Czy takim warto
Nawet rozpaczy dorzucić jady,
Czy czują, że z nich pancerze zdarto?

(klnie)

Bezdomni, wy buntu syny —
Zdradzeni, zdrajcy, bez winy.
(*uchodzi*).

X. (*budzi się*).

Czyj głos mi duszę dławi,
Czyj głos wypełzał z ziemi?
Kto tu nad nędzą się naigrawa?
Och! Głos ten myśli moje krwawi.
Precz — blade, sztuczne pieśni rymy!
Czemu na usta ciśnie się Warszawa,
Skąd takie w duszę upadło słowo,
Czy sen mnie mam, czy pieśń na nowo
Strzaskany czerep harfy znów snuje?
Czemu mnie straszna zaduma truje,
Skąd głos o zdradzie mi opowiada?
„Zdradzeni, zdrajcy bez winy,
Bezdomni wy buntu syny“...
Czemu dziś we mnie krew taka blada?

— — — — —
Kto z was tu czuwał, żołnierze?
(*szarpie śpiących lecz nie może rozbudzić*)
(*w uniesieniu*)

Przekłęci buntu wy syny,
Zdradzeni, oddali ducha w ofierze,
Zdrajcy... bez winy.
(*placze*)

Och! Och! Och! Żołnierze.

Wszyscy (*chórem przez sen*):

Bezdomni my buntu syny,
Zdradzeni, zdrajcy, bez winy.

Nagła jasność wstępuje — i zjawia się

Wolność:

Ku wam ja idę, z za kordonu strony,
Wolność wam niosę, duszę własną moją.
Ciężka przez ciernie ku mnie ścieżyna,
Przez krew i wiarę wiedzie jedyna.
Wytrwałym ona w walce ostoją.

(błogostawi)

Niech będzie w duszach ból ukojony.
Hosanna! Hosanna! Hosanna!

(znika)

(Wlatuje Głos z Kraju i budzi śpiących).

Głos z Kraju:

Słysz! —

Walą młoty na kowadła.

Biją we dzwon stary.

Ty ślij ducha na wywiady,

Sercu nie daj wiary.

Ty z żołnierskiej był gromady. —

Ducha niewola okradła,

Gdyś spał na swej warcie,

Zasnął na czuwaniu,

Zamiast czekać w słuch uparcie,

Zasnąłeś w zaraniu,

Gdy w brzasku nowy bój. —

Zbudź się żołnierzu. Czuj!

(Budzą się wszyscy — gorączkowo powstają).

Żołnierz z pod Mołotkowa

Ja mołotkowski żołnierz byłem,

Ocknąłem ducha siły,

Spojrzałem w głąb,

Na rozwalony dąb

Spróchniały.

Drzazgi się jeno ostały,
Niewola ducha zżarła,
Krew spila z żył,
Serce odarła
Z żołnierskich sił.

Głos z Kraju:

Słysz!

Jak tam kują kosa,
Leją nowe działa.
Sztandary nowe warczą
Na wiatru fali w polu.
Czy znasz z bojawisk głosy,
Co z mógł zemstą charczą?
Głuchą ci dusza ostała.
Czy już nie czujesz bólu?
Żołnierzu, zbudź się — czuj!
Tam nowy stoczą bój.

Głos II (wpada, — z siłą).

Zaszumiały pawie pióra,
Zaszumiały pasy.
Z wiatrem pędzą Krakowiacy,
Chłopcy dzielnej krasy.
Z sukman chłopskich biała chmura
W pyle, w słońcu się majaczy.
Z wichrem pędzą, z wichrem lecą
Do warszawskiej ziemi.
Chyba jeden Bóg obaczy,
Co się z sercem mieni,
Jakie iskry z dusz ich niecą
Z wież Wawelu dzwony.
Tam w Warszawie w starym zamku
Manifest czytają,
Gdzie rycerne oglądali harce

Króle nasze z pod kruzganku. ---
Niepodległość wywalczona,
Nieugięty wyrok boży.
Naród nowy sejm swój tworzy
Ze swojego grona.
P'any, chłopy — chłopy, pany.

Głos III *(do głosu II-go):*

Mówią nawet, że na króla
Niemców jakichś obierają.
Polskę tworzą dziś z Warszawy,
Autonomję w Galicji już dają.
Może zgadnie dziś zgadula,
Jak w Poznaniu polska sprawa?
Ty się ciesz, wolny narodzie,
Niepodległość dziś jest w modzie.

*(Podczas rozmowy głosów — ożywioną dyskusję wiodą
jeńcy między sobą).*

Żołnierz z pod Mołotkowa:

Kto jestem ja? Pytam się siebie,
Dzisiaj się we mnie coś tworzy,
Czego ma dusza sama nie rozumie.
Gdzie moja siła, niewolny dar boży,
Czy wiara w sercu, czy serce w rozumie?
Wszystko się we mnie chwiejnie tak kolebie,
Wszystko odkrywa me podarte strzępy
I nagie, sine wyziera ciało,
Na wiatr podane, nawet nie żrą sępy,
Co mnie opadły gromadą.
I szczerzą dzioby, skrzydłami łomocą,
Aby coś we mnie nie skonało,
Mięsza się we mnie życie z niemocą,
Targa za duszę honor ze zdradą.

Byłem żołnierzem na posterunku,
Padłem ze swojej słabości,
Padłem zwalczony w pełnym rynsztunku.
Złamałem wiarę jako kule kości.
Z krwią wypłynęła moc ducha.
Dziś jeno mundur poznaję
I dusza więcej rozkazu nie słucha. —
Odwykły ręce od broni
I serce zamiera żołnierza,
A jednak czasem, jak słowa pacierza,
Powtarzam, podnoszę dawne zasłony
I przedstawienie walki wydaję.

(Głosy wiódą pomiędzy sobą rozmowę).

Głos I:

Słyszysz, jak w duszy jego dziś dzwoni sumienie?

Głos II:

Budzi się ze snu zmotany duch.

Głos III:

Wstąpił na drogę, gdzie padło jego cierpienie,
Gdzie pod nim wiary zapomniął, — zgłuchł.

Głos I:

Jego podtrzymać dziś nam trza,
Kiedy w nim jeszcze życie gra.
Przez wiarę i przez trud
Powstanie silny, wolny lud.
Choć gorycz, sen i ćma zadławia,
Niechaj powstanie nie przez cud,
Lecz jako wolna wstała — Warszawa.

(Uchodzą).

Żołnierz z pod Molotkowa:

Dajcie mi broń i skrzydła!
Do kraju wola bieży,
Tam do szeregów, w moją brać,
Gdzie rodzi się Golgota,
Przestaje serce łąć,
Pękają chytre sidła.
A choć krew wsiąka w błota,
We walkę wolnych wierze.
Jakimi krzyczeń słowa,
By we mnie zbudzić Czyn.
Czem mam poruszyć młyn
Zaklętych tęsknot nowy?
Ile jest we mnie siły
Popchnę swe młyńskie koła!
Głos słyszę nie z mogiły,
Głos z tronu wolnych woła
Bracia, po walce w dniu klęski,
Do was ja z pieśnią nie idę,
Od was ja żądam wiary,
Jeśli w was bije głos męski,
Wspominam rotę na sztandar **stary**
I rzucam w serca żar Heraklidy.

Tam, gdzie się dusza rwie serdeczna,
Gdzie blaski biją od pożaru,
Tworzy się nowa, mocna
Ojczyzny tron, kolebka.
Tam, gdzie się dusza rwie waleczna,
Gdzie skrzydła biją od sztandaru,
Gdzie krwi cieknie struga lepka,
Tam ma dusza, tęskni życie.
Słyszycie, męka myśli moje pląta,
Wzera się w mózg aż do woli **kąta**

I gna mię wichrem, jak szaleńca.
Zwycięskiego szukać wieńca.

(Z rozpaczą):

Och! jakie dziwne słyszę wycię? —
Tu! — na duszy siedzi zmora,
Tu! — tu krwi mej żąda,
Krew chce pić czerwoną. —
Jaka dusza moja chora.
Ja nie wierzę — żądam wiary. —
Słyszycie?

Tam, za błękitu zasłoną,
Głos gada, — chce ofiary.
Tam się losy walki wazą,
Tam przed mocy twarzą.
Rozedrzyjcie nieb kotary,
Szarpcie w strzępy i we szmaty,
Precz odpędzić ciemne mary!
Pędźcie, dusze, kto skrzydlaty,
Rwijcie więzy pęt niewoli!
Wolny jutro stanie lud,
Ludu! Wydrzyj bogu duszę-lud!

(opada).

Och! jak w mózgu szarpie, boli,
Krwawe plamy w oczach błędzą.
Krwawe blaski biją wciąż.
Dziwne moce nami rządzą,
Grają pieśni w polski słuch.
Gra na pieśni polski duch.
Patrzcie!

Wstaje nowy mąż.
Wstaje za nim miljon głów,
Zbiera nowy, młody huf.

Jadą nasi, jadą strojni,
Rycerzyki jadą.
Szabelkami pobrzękują,
Oczy się radują
Przepiękną paradą.
Nie rozumie i nie pojmie,
Kto nie widział wojny.
Jadą konikami, jadą
Piękną rejteradą.
Czegóż płaczesz, ty, dziewczyno,
Załamujesz rączki?
Rzuć ułanom szczęścia ziele,
Rzuć mirtowe pączki.
Zwiędłą, zeschną biedne
Do ślubu w kościele.
Daj serduszko jedne,
Niech z niego popłyną
Słowa pożegnania
Dla twego ułana.

Krew się polała, krew czysta,
Patrzcie, jak sączy się, jak ścieka,
Ha — ha — ha! Krew człowieka.

(Przerywa).

Taka się stała oćma inglista.
Nic, nic nie widzę, lecz czuję,
Krew się bratnia leje.
Słyszycie, jak się rozpacz śmieje.

(Przerywa).

Jak mi się pięknie dzisiaj deklamuje,
No, towarzysze, jeńcy kajdaniarze,
Jakie ja snuję dla was dziś miraże,
Dla was to snuję, dla was, niewolnicy
Prawda? Szabelki brząkają,
Dziewczyna żegnała,

Koniki parskają,
I krew się polała.
Ha, ha! I krew się polała.

Wybaczenie słowa, co tutaj gadały,
Ot, takie słowa, słowa,
Jakie wymyśli pomieszana głowa,
Choćby sens w nich mały!

(*Milczy*).

X.:

Jakie się dziwne pobudziły echa,
Z kraju duch wionął z tęsknotą,
Przedziwną wysnuł przędzie złotą,
Zbołały duch i serdeczna mowa.

(*Do żołnierza z pod Molotkowa*):

Druhu! To nie tylko twoje słowa,
Takie pieśni grają smutne,
Ani nie są to szaleńcze
Bołu drgania, łzy okrótne.
Słyszysz, jęki potępieńcze
Jak łomocą w nasze dusze?
Nam do serca przyłóż ucho,
Serca nasze weź do ręki,
Poznasz swoje w nim katusze
I poczujesz, jak w nas głucho
Błądzą nasze polskie męki.

(*Do wszystkich*):

Jednak nie czas nam dla żali,
Ani na bezsilne pieśni.
Już rozbita harfy dusza, —
Złota nuta już w niej nie śni,
Pieśń dziś dla nas jest ze stali.
Już rozbita harfy dusza. —

Za czyn niech z nas każdy chwytą,
Choć spętane nasze dłonie,
Czyn się zrodzi w naszym łonie.
Tajnia dla nas już odkryta,
Z serca krzeszmy, kujmy z ducha
Twardy trud na życie nowe,
By się wolnym czuć z wolnymi.
Gdy staniemy w starej ziemi.
Jeden niech nam Zygmunt dzwoni,
Chorał wolnych sił narodu.
Jednej pieśni niech duch słucha,
Jednej z nas dobytej toni.

(Ze wszystkich kątów wypadają „Więści z kraju”)

(chórem):

My, wieści z kraju, okrężnemi drogi
Ku wam przychodzim, stęsknieni tułacze.
Niesiem wam ulgę w męce ciężaru.
Niesiem wam ducha i serca pociechy.
Niechaj wam serce z radości zapłacze,
Że wolność zaszła pod skrwawione strzechy.

(Wchodzi jeszcze jedna „Więść”)

Więść obca:

Jam wieść nie z kraju i niosę przestrogi.
Nie wolność wschodzi dziś we waszym kraju,
Ale ćwiartują znowu Polski ciało.
Słyszycie, german z mieścin paru
Tworzy Polskę nędzną, małą,
I przygrywa o wolności raju.

(Z ironją):

Dajcie wasze wszystkie siły,
Dajcie jeszcze krew ostatnią,
Złóżcie dzieci swe w mogiły —
Oto cena Polski nowej.

Żmij germański oplótl matnią,
I oczaezył w waszej duszy,
Wietrze śmierci tam grobowe,
Zapach trupi wieje.
Czy oślepy wasze oczy
I ogłuchły wasze uszy?
Wróg łaskawy z was się śmieje.
Jadem śmierci tchnie.
Jam wieść obca, lecz serdeczna.
Więc słuchajcie mnie...

Wieści z kraju przerywają):

Wieść I:

Wolność polskie rozwiązuje pęta.
Znowu orły wzeszły na sztandary.
Sprawa się waży, sprawa święta,
Chociaż w koło zgłiszcza i pożary,
Hasło do odbudowy przedzwania,
Brzask niepodległości zarania.

Wieść II:

Ziarno do ziarna — napełnicie korce.
Dziś Kongresowe Królestwo powstaje,
Galicja wojska podnosi proporce,
Kolebkę tworzy przyszłego żołnierza,
Ochronę wierną na zajęte kraje
Powstałej armji Przymierza powierza.

• Wieść III:

Z Wisłą płyną dźwięki z pod Wawelu,
W królów groby zastukały.
Budzą śpiących ojców chwały.
Biją chorąg jakoby modlitwy,
Gońce zwycięstw z pola bitwy.

Idą — idą do Warszawy,
Chcą posłuchać wielkiej Sprawy.

Wieść obca (*przerywa*):

Tron Chrystusa apostolski
Protest rzuca z rzymskiej fary,
Idą wasi Bolesławy,
Kazimierze i Zygmunt,
Stefan idzie, Stanisławy...

Stają niemi i nie dają wiary.
Czują gwałty, krwawe bunty,
Naród blaskiem oszukany,
Nie rozumie i nie czuje,
Że germanom w sługi dany,
Że sam na się miecze kuje.
Stają króle pośród drogi,
Słyszą — biją jakieś dzwony.
Nie radosne płyną tony.
Serce milczy.

Od Poznania

Zaden głos, ni pieśń nie dźwięczy,
Pustką echo wiatr przedzwania,
Jeno ciężki kajdan brzęczy,
Wlokąc się u polskiej nogi.
Wolne króle słyszą jęki,
W dzień, co wolność wam ogłasza.
Wolność nowe niesie męki.
Bo rozdziera i rozprasza
Braci, ojców, dziadów syny.
Wrogów stwarza w nich bez winy.
Stoją króle na rozdrozu,
Na trzy strony ciągną szlaki.
Jeden w Polskę wolną wiedzie

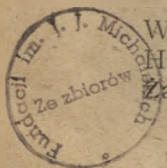
Do Warszawy niepodległej
Drugi krwawy jakiś taki,
Pusty, jako mak we zbożu;
Na nim stoi, hen na przedzie,
Gród Krakusa u wód Wisły,
Skąd *Legjony* w boje wyszły.
Trzeci rojny i szeroki
W Poznaniu ciągnie — za granicę.
I wahają się królowie
Jaka droga w Polskę nową,
Jaka droga dozwolona.
Ciężki smutek, ból głęboki
W duszach królów żarzy, kona
I zapuszcza w dół przyłbicę
Na przyszłości ludu mrowie
I zaciska jakąś skową
Wolność ducha pognębiają.
Patrz! — Wracają króle wolne
Z taką ciężką w sercu raną.
Nie poznali swego gniazda,
Ni narodu, ni radości,
Przeszli we śnie o wolności
I nadziei zgasła gwiazda.

Wszystkie wieści (*przerywują*):

Dobądźcie siły z ducha krzesiwa,
Nie łamcie serca, ni wiary,
Tam na ołtarzu krwawej ofiary
Wschodzić zaczyna wolności niwa.
Tam duch dojrzewa męki.

Wieść obca wychodzi — ponuro):

Wy tu zbudujcie kuźnice,
Hartujcie dusze na miecze,
Zarem braterskiej wiary miłości.



Każdy niech myśli chwyta do ręki
I czyni i buduje życie.
Oczyśćcie serca od jadu złości.
Bo was rozegna, rozwlecze
Po obcych domach i ziemi.
Budujcie jawnie i skrycie
Za dnia i nocy promieni,
Tam wy zwiążecie ogniwo,
Kiedy po walce stargani,
Osłabną braciom ramiona.
Dodajcie siły do męstwa!
Wy, dziś tułacze — wygnani.
Niechaj was praca porywa,
A jasna, wolna, stęskniona
Zorza prowadzi w zwycięstwa.

(Wszystkie Wieści — uchodzą).

X. *Wzrywa się za odchodzącymi i zatrzymuje się na brzo*

Słyszycie, rozkaz, echo od kraju,
Tłucze się w nasze piersi półsenne,
Rozkaz nam wiarę przynosi,
Jakieś gorące tchnienie wiosenne
Mówi o wolnym od męki rajtu.
Słyszycie serca bicia odgłosy,
Jakie braterskie rodzi kochanie.
Podajcie dłonie tu do przysięgi,
Oczyśćcie serca od złości.
Zaprzysiężone zróbmy wiązanie,
A serce nasze niech słuca.
Roztwórzmy karty tajemnej księgi,
Co w naszej piersi wyrasta z ducha,
W niej leży szkielet zmowy naszej kości
I krew, co słowa ożywi.
Dajcie tu razem swe dłonie,
Aby dobywać raźniej porywy

I w czyn zamienić złocisty,
Taki niech będzie ślub nasz wieczysty.

(Wszyscy legjoniści podchodzą do X. — łączą swe dłonie.. X. kładzie maciejówkę na stół i przykładając palce do orzelka — przysięga):

X.:

Knijmy na ten znak bojowy
Wiarę w walkę i braterstwo nasze.
Przysięgnijmy dźwigać trud,
Tworzyć Zakon Polski Nowej,
Niszczyć serca, gdy judasze,
Nie dopuścić jadu w lud.
Przysięgnijmy! —

Wszyscy *(przekładając palce do orzelka):*

— Przysięgamy!

(Wchodzi konwojny z gazetą — wszyscy patrzą ku niemu):

Konwojny:

Gaspada! — stało być — Rewolucja!
Nizwiergnuli carja! — Ura!!

(Kładzie telegram na stół—wszyscy czytają gorączkowo).

X.:

Sprzysiężeni, duchem skuci
Schwyćmy silnie w dłonie młoty.
Nim się nowy ład przywróci,
Silnie wierzmy tęczy złotej.
Schwyćmy wolność w swoje dłonie.

Dalej, marsz! do pracy w lud,
Nim zabłyśnie sen w koronie,
Marsz, swobodnie z wiarą w cud.

Konwojny:

Gaspoda! Na powierku!

(Zasłona spada).

Pisałem w Kereńsku. 1916-17 r.

*Wtorek pasyjny
Wielki Tłumion
Za Dobrych Nawyków pójmowania
To music
Do arcyta
u Potrzebowa!*

UPADEK CARATU

(Fantazja w pięciu obrazach).

OBRAZ PIERWSZY.

Kaplica pałacowa. Car Mikołaj II kłęczy długo przed krucyfoksem — modli się — bije pokłony — jednak myśli znękanymi wieściami z frontu odrywają go od modlitwy — nagle zrywa się.

CAR:

O Piotrogradzie! —

Nie ma dziś modlitwy!

(*Milczy*).

Kto winien kłęskom, naród mnie zapyta,
Kto winien? Carze tej wielkiej Rosyi, —
Do wczora wielkiej — ona dziś rozbita,
Upokorzona, z sznurem kłęsk u szyi,
Od Wisły aż do Wołgi wód koryta,
Germanem gnana, jakby jadem żmiji.
Narodzie! — Jam nie winien tej sromoty!
Co chcesz, narodzie, bym uczynił Tobie?
Czy chcesz korony? Weź ten klejnot złoty!
Jam twoja rozpacz na ojczyzny grobie,
Jam twoje przekleństwo — i rodzic ciemnoty!
Narodzie! —

(*Pada twarzą na ziemię*).

DWORZANIE (*wbiegają zmięszani*):
Hej! Na pomoc! Cesarz kona!...
(*Opada zasłona*).

OBRAZ DRUGI.

Sypialnia carska. Car leży na łożu — przy nim doktorzy
carowa, dworzanie. Car śpi.

(*Długa chwila milczenia*).

DOKTÓR (*cicho*):

Niech śpi! To lekki atak — wstrząs nerwowy,
To wieści z boju tak go rozstroiły.
Upadek Piotrogradu tak do głowy
I serca przybrał, prawie padł bez siły.

(*Znacząco*):

Lecz kiedy przyjdzie goniec nowy,
Zataić! — jeśli Carska Mość wam miły.

(*Wszyscy wychodzą*).

Car śpi niespokojnie. Ma senne widziadła. Zjawia się grupa
pa nędzy — kobiety, dzieci, starcy jęczą i płaczą stłumio-
nym głosem.

TŁUM KOSTROMSKI (*chórem*):

Hej carze! Daj nam chlebą! Daj pomocy!
My twoi, o władzyko! my poddani —
O Panie! Daj litości z Twojej mocy!
Ty patrz — patrz! Jaką nędzą my smagani,
Choć tak pracujem ciężko, w krwawym znoju. —
Hej carze! Daj nam chleba, daj pokoju!

POLICMAJSTER (*szjawia się*):

Won! precz! wy sukinsyny, tu mi wara!
Stąd precz, żebraki! strzelać ja rozkażę!
Co? — tutaj przyszli wyć o litość cara?

(Wybiegając):

Sołdady!... Ja wam zaraz się poskarżę!

Ja wam tu! — Porozstrzelać! ot drań stara!

Żołnierze wchodzą z karabinami — prowadzi ich oficer-re-
wolucjonista. Policmajster uroczyście następuje na tłum —
tłum się nie cofa.

TŁUM:

(pomruk).

O carze! Spójrz na nas! Daj litości!

Wszak ojce nasze, syny i mężowie

Pod tron twój dają życie, krew i kości...'

POLICMAJSTER *(wściekły od gniewu, do żołnierzy):*

Sołdady! Strzelić raz w to wszawe mrowie!

OFICER:

Co?... Ja mam strzelać?...

(Ironicznie):

Hej, żołnierze prości,

Lecz prawi, bądźcie wierni swemu panu!

Wam strzelać rozkazano w wasze żony!

Poznajcie, co to służyć nam tyranu...

ŻOŁNIERZE *(rzucają karabiny):*

My strzelać nie będziemy, choćby gromy!

Nam dosyć męki, krwi już dość tyranu!

Za wiele biją nam pogrzebne dzwony.

POLICMAJSTER *(krzyczy):*

Policja!

(Wchodzą żandarmi).

Strzelać zaraz w tę hołotę!

(Do tłumu):

Wy, buntowszczyki! macie bunty wasze!
A może raz straciecie w tem ochotę?

Policja strzela — ludzie padają — trupy, ranni — jeki. Żywe
dziecię zostało na piersi konającej matki — płacze.

CAR *(przez sen):*

Co krwi... jak jęczy szczenię to judasze.

(Z siłą):

Rozstrzelać całą zbuntowaną rotę!
Co krwi...! Ja krzyżem czynownika kraszę...

Wchodzi mara żołnierza, zabitego na froncie. Car niespo-
kojnie zrywa się.

MARA *(ponuro podchodząc do łoża carskiego):*

O krwawy panie! Carze opętany!
Gdzie moja krew się dzisiaj poniewiera!
Ja byłem w chacie, sterczą puste ściany.
Urągawisko! Chrysta krzyż sponiera;
On dla zbawienia ludu krzyżowany,
A lud... dziś gnębi... car-przechera!
O carze! życie moje dałem tobie.
Czy mała jeszcze moja ta ofiara?
Ty chcesz o większej słyszeć mej żalobie,
Twa hydra ciebie pożre, ciebie, cara.
Narodu niech przekleństwo z tobą w grobie
Zalegnie. Przepelniona zbrodni miara.
Jam trupa cień i mara. Carze krwawy!
Lecz patrz w me serce, słuchaj! Ono bije
Ze wstrętu grozy, patrząc na twe sprawy.

Spogląda na trupy i spostrzega jakieś dziecko żywe. Pod-
chodzi bliżej i poznaje swego synka.

(Z krzykiem):

To dziecię moje!... Własne... Takie krwawe!...
O carze groźny! Serce me, choć gnije,
W kawały się rozpryska!

(Wyciąga dłonie do dziecka)

O! Jedyne
Ty dziecię moje, drogie!

(Szlochając, tuli do piersi).

Gdzie twa mama?

O! niech przepadnę. Ja za jaką winę,
Już trup, a cierpieć muszę?...

W sercu szrama

Mniej boli. Boże, czemu ja nie ginę?

Przewraca trupy i szuka — znajduje żonę konajca.

O biedna! za cóż ty krew swą niewinną
Przelalaś? Czy potrzebną ona do zwycięstwa?

Wyciąga dłoń, zbliża się do żony — jęk.

O przybądź duchu! pogardź marną gliną,

(Długie milczenie—rozmowa mary z żoną oczami).

O Rosjo! darmo rzucasz tyle męstwa,
By wroga z kresów pędzić! W tobie płyną
Po stokroć gorsze wrogi — ciemna gestwa
Zbrodniarzy tobą dzisiaj przewodniczy...

(Milczenie — starca się do cara):

O carze! ja przychodzę przed twe łożo,
Bo moja krzywda pomsty bożej krzyczy,
U tronu twego ciało żony złoże.

Dziecię płacze żałośnie — matka kona.

Ty słyszysz głos dziecięcia, głos słowiczy?

O, nie zapomnij męki mej, o Boże!

Dopiero kwli, cara już przeklina.

Dziś jeszcze, dziś pragnałem śmierci jego,

Od męki chciałem zwolnić mego syna,
Lecz niechaj rośnie on na lwa wolnego.
A gdy wybije zemsty mu godzina,
Niech ciebie męczy, cara tak krwawego.

Trup żony — mara poswtaje, mara-żołnierz zbliża się do
żony — wyciągniętymi dłońmi błogosławią dziecku

OBIE MARY:

My tobie błogosławim! Bądź mścicielem!

(Wszystko znika).

CAR *(budzi się — krzyczy):*

Czy sen ja miałem? Precz, śnie!... Precz,
[straszliwy,

Ja zbrodzień? Nie! — Kat!

Rosji burzycielem?

Precz, mary! Precz, szatańskie wy odzywy!

(Wbiegają: doktor, carowa i służba dworska)

CAR *(do nich w sapamiętaniu krzyczy):*

Precz! Kto z was krwi niewinnej jest mścicielem?

To ty *(do lekarsa)*. To ty mej carskiej krwi tak
[chciwy?

Wszyscy stają pomieszani. Milczenie. Car w gorączce
znowu majaczy — ma przywidzenia. Od drzwi wchodzi
grupa wygnańców, nędznie odziani, z węzłkami, jęcza.

O patrzcie — długi pochód — to bieżęncy,

Słyszycie wy przekleństwa, płacze, jęki?

Och! *(zakrywa oczy)*.

Słyszę znowu głos ten potępieńczy.

WYGNANCY *(chórem, przystępując ku lozu — car
usuwa się ku ścianie trwożliwie — wytykają palcami)*

Tyś, carze, winien naszych męk udreki!

JEDEN Z TŁUMU:

My już przywykli, gdy nam kajdan brzęczy,
Z nas każdy cierpiał, będąc tak małeńki,
My dziadów swoich grzebali hen w Sybirze,
Synowie poszli ojców swych śladami,
I żaden twych łaskawych łap nie liże.
Ty kochać nas uczyłeś — nahajkami,
Ulgami obdarzałeś na papierze.
Hej carze! Kogo zwiesz ty bieżęcami?

(Dobitnie):

Śmieję spojrzeć w oczy, jeśliś jest bez winy.
O władco braci Słowian! Opiekunie!
Ty czemu rozszarpałeś nam rodziny?
Ty nie chcesz myśleć, że gdy burza minie,
My wszyscy razem w dom nasz powrócimy.
Ty cieszysz serce, że nas miljon zginie,
Choć miljon tu zostanie — starczy wiewa,
Ty zresztą znasz polaków, znasz ich siły,
Choć gnębisz nas, choć nie ma nam wesela,
My jeszcze kładząc ciało do mogiły,
Zostawim synów carom na mściciela,
By w nich te krzywdy zemstę zapaliły.
My dziś bieżęcy, carskim skryptem gnani,
Te dzieci, patrzaj, które teraz płaczą,
Rączkami swymi kiedyś dadzą rany
Bolesne wam za litość tę sobaczą.
Ty lepiej rozkaż dziś, by mordowany
Z nas każdy został, matkę nim zobaczy.
Postępują krok naprzód — wytykają palcami.

WSZYSCY:

Przekleństwa w duszy nie ma na cię, panie!

JEDEN Z TŁUMU:

Ty plenisz serc gołębiość naszych dzieci.
Z hardości duszy, nie o zmiłowanie,

Bo ta w twem sercu nigdy nie zaświeci,
O walkę, lecz otwartą, prosim cię, panie!
A zemsty i zwycięstwa czas — przyleci.
My teraz w Sybir dążym, przymuszeni
Bagnetem, knutem, dziwni my bieżęcy.

(Z mocą):

Rzucamy protest tobie usty temi,
Usłyszą nawet piekiel potępięcy. —

WSZYSCY *(wytykają palcami):*

Rzucamy protest, choćby w pień wycięci!

(Znikają).

Car rzuca się naprzód z łóżka — lekarz powszyszymuje —
szamotanie.

CAR *(za uchodzącym widmem, wyciągając dłonie):*

Przestańcie!

Jań nie winien waszej doli

Przestańcie!!...

— Buntowszczyki!...

— Porozstrzelać!!!...

Krztusi się — uspakaja się po chwili. Cichym, łagodnym
głosem:

Och! jak mnie dusza targa...

Dusza boli...

Ślania się na ręce lekarza.

(Zastona opada).....

OBRAZ TRZECI.

Sala audyencyjna. Car siedzi. Wchodzi: W. ks. Mikołaj
Mikołajewicz, naczelny wódz, ze złotą szablą przy boku.
za nim postępuje gen. Ruzski. Nastrój ponury. Oddają
nizkie ukłony w milczeniu.

W. KS. MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ (*z bólem
i powagą*):

To fatum lud nasz ściga, chce upadku
Narodu potężnego. Jam bezsilny, —
Ma armja w puch rozbita... z niedostatku.
(Wznosi ręce).

O Boże w Twych wyrokach nieomylny, —
Ratunek ześlij w naszych dni ostanku.

(Silnie):

Nasz naród wielki — naród nieśmierotny,
On zna zwycięstwo, on klęsk nie pamięta.
Dopiero dzisiaj ujrzał śmierć w swym duchu.
Z krwi ślady. O godzino ty przekłeta!

(Do cara):

Ja żądam, carze, twego dziś posłuchu.
Zwycięży dziś lub padnie Ruś ma święta.
Powiodę na śmierć sławną armję moja
Lub na zwycięstwo! *(spokojnie).*

A tę szablę złotą? *(zapatruje się w cara)*

U stóp ją tronu złożę, niech ustroi,
Te muzealne ściany swoją łsniotą.
Za miękka ona, wróg odziany w zbroi
Ze stali, każdy przyjmie cios z ochotą.
To inny miecz, niech wroga niepokoi.

(Milczy).

(Gwałtownie):

Władyno! Gosudarze! Czekam słowa!

(Car milczy).

GEN. RUZSKI:

Krwia nasiąknięty wracam z pola bitwy.
Zwycięscą nie ty, lecz wrogi.
Każ popom za poległych dać modlitwy.

Lecz resztki wracać nie chcą w kraju progi,
Chcą walczyć aż... do końca...

W. Ks. M. M.

(*rzuca się nagle -- przerywa z szalem
i krzykiem*):

— Hej! Do bitwy!...

CAR (*powstaje — z mocą i dobitnie*):

Ja, car Rosyi, siedzę dziś na tronie
I patrzę w krew, gdy z serca płynie rana.
We krwi położył cały kraj dziś tonie,
Zakątku niema, gdzieby łez nie lano.
Czy nie ma ducha Boga w carskim łonie?
Czy cary zawsze krwawych noszą miano?
Dość krwi, przekleństwa, żali, nędzy ludu.
Ja żądam sam pokoju carską wolą.
Dziś mało wieku kraj wydzwignąć z grudu.
Czy was nieszczęścia, klęski te nie boją?
Nadarmo żądać bożej mocy — cudu,
Obrócił Bóg ku nam swój miecz dwusieczny
Dziś cierpim ból za Sybir, nędzę, knuty,
Do Boga doszedł jęk niewinnych, wieczny.
Nie czynimy faryzejskiej wciąż pokuty.
Wszak wy już znacie uścisk nasz, serdeczny.
Śmiertelny zawsze i pogrzebnej nuty
Dla tych, co Rosja tuli tak do łona.
Ja wiem, co mówię, wielcy senatorzy.
Dla waszej sławy — blasku naród skona.
Czy wam nie dosyć ludu tej pokory.
Czy buntów krwawych chcecie wy miliona.
Wy rewolucji, nie zwijcie tej zmyry.
Ja car, gosudar całej ruskiej ziemi
Wam dzisiaj każę zwołać tu naradę.
Te wojnę skończyć środki szlachetnymi

Ja na was wielki obowiązek kładę. --
To prośby ludu, dane usty memi.

(Siada).

W. KS. M. M. *(późniony — z mocą):*

Znam, carze, skąd powstały twoje słowa.
Nie płyną one z głębi serca twego,
Ja wiem, że dworska kryje się tu zмова.
Lecz znajdziesz wroga nieubłaganego
We mnie. Ja wiem, że mówi to carowa,
Jej Mość Wysoka. Trud daremny z tego.

(Dobitnie):

Czy Jego Mość Cesarska zna mnie, wodza,
Czy wie, że armja chociaż jest rozbita,
Dziś za mną stoi?

— Gniew mnie wyprowadza.

Choć jestem carem, Rosja krwią pokryta,
Ja więcej jej wyleję. Honor wodza
Ja uratuję, honor armji...

Świta

Dla Rosji inny dzień, jaśniejszy, nowy,
Lecz trzeba od korzenia leczyć ciało.

(Car przerażony cofa się w głąb fotelu).

Uchylą tedy przed nią cary głowy.
W narodzie duch i serce zmartwychwstało,
Rozpękną tej tyranji lwie okowy,
Z tej walki naród Rosji wyjdzie z chwałą.

(Chwilę milczy.. Do cara):

O władco! Gosudarze! Daj twe słowo!

(Milczenie).

CAR *(z początku do siebie — później głośno):*

Już czuję, ta korona spada z czoła,
Z pod tronu wieją chłody tak grobowe.

Ja widzę mego trupa, on krwi wola —
On krwi... krwi krzyczy.

— Dalej, znów na nowo
Naczelnny wodzu!

(W. Ks. M. M. słucha — salutuje).

Dalej, w krwawe koło.
Nalewać w złote czasie krew i męki,
A gdy już czary zbraknie... w czaszki trupie.
Nie skracać, nie oszczędzać łez udręki.
Narodu jęki precz — wy widma głupie! —
Na koń. Ty, wodzu, nie opuszczaj ręki,
Aż prysną mózg, krew w german tej skorupie.
Naczelnny wodzu! Ratuń mą koronę,
Ty widzisz, wróg już Moskwy łamie bramy.

(Na chwilę przerywa — zakrywa oczy).

Ja widzę tylko ze krwi wielkie plamy.

(Nagle do generała Ruzskiego):

Ty, generale, spiesz na mą obronę.
Zbierz twoje pułki wraz ze sztandarami,
Ja wiem, wy dzielni — chobrzy wojownicy.

(Odpina swe krzyże i medale).

Ot, macie moje krzyże i ordery.

(Przypina obu na piersi).

Za chrałość, wojsk mych naczelnicy.
Widzicie, jaki z wami jestem szczery.

W. Ks. M. M.

(odpinając swoją szablę złotą, podaje carowi)

Tę oto szablę zwracam, niech zaszczyci
Me ramię... znów, gdy wrócim...
Zwycięzcami.

W. Ks. M. M. i gen. Ruzski skłaniają się głęboko i wychodzą.
(Cisza).

CAR *nerwowo*):

Już trzęsły się posady mego tronu,
Korona z czoła zwołna się zsuwała;
Słyszałem tony cmentarnego dzwonu.
Lecz dzięki Tobie, Boże... cześć Ci... chwała:
Już burza zesłała hen, w dal niebios skłonu.
Piorunna iskra berła nie złamała.
(Zasłona opada).

OBRAZ CZWARTY.

Plac miejski przed pałacem carskim. Ludzie zbierają się grupkami. Czytają nowy ukaz mobilizacyjny. Agitatorzy, policja. Ogólne oburzenie.

KOBIETA Z LUDU *(składając ręce)*:

Oj, biedny ludzie! już ci krwi nie starczy,
Ja synów nie mam więcej, by carowi
Pod tron ich posłać, chyba z piekieł czarci
Dostarczą nowych ofiar molochowi!

STARZEC *(z rozpaczą)*:

Mój wnuk, bohater, leży już na tarczy.
Myślałem, dosyć na miłe grosz ten wdowi.
Dziś muszę syna dać na zatracenie *(placze)*.
Ta wojna nie jest walką dla ojczyzny.
Aż gdy wyginie całe pokolenie,
Pokoju spragną, lud gdy wszystkim szcześnie.
Ja znam to carskie naszej krwi pragnienie.
Nie zagoiłem pierwszej w sercu blizny,
Gdy druga krwawić się sama zaczyna,
O Boże, my pokoju prosim Ciebie!

(Wznosi ręce ku niebu).

AGITATOR *(rozgląda się na wszystkie strony)*:

Obywatela! Gdzie tu jest przyczyna
Przelewu krwi braterskiej? Kraj w potrzebie

Pokoju. Wszyscy wiecie, czyja wina.
Nie milczcie bracia, tak jak na pogrzebie!
Ja powiem wam i winowajcę wskażę.
On niedaleko od nas — odpoczywa.
Obłudne Bogu stawia on ołtarze,
Gdy Rosja cała we krwi, nieszczęśliwa.
Kapłaństwo i mord dziś nie idą w parze.
Dzisiejszy ukaz nowe mordy skrywa.
Mobilizacja starców, czy słyszycie?
I komu krew ich, życie ich potrzebne?
Czy wam, czy caru, co morduje skrycie,
Słyszycie? Biją na śmierć im pogrzebne.
Tyranu trzeba odlać darmo życie!

(Rozgląda się niespokojnie)

Obywatele! Nie wstępujcie wcale
W szeregi wojska cara! Przyszły trupie
Patrzaj na kaleki! Ot, medale
Miaś rąk i nóg, gdy nędza, głód w chałupie.
Czy wiecie, jakie myśli rząd nasz nosi?
On zna was dobrze z rewolucji czasu.
Przeczuwa, na co się zanosi,
Nie marząc wiele, cicho, bez hałasu
Przeczeką, aż was dobrze wróg nakosi,
Warunki wroga przyjmie bez grymasu.

(Rozgląda się)

Nie dajmy wabić, ani motać braci!
Już wojny koniec! Musi być przegrana!
A kto wrogowi kontrybucję spleci?
Po wojnie długo jadzić będzie rana.
My dalej cierpieć będziemy, my rodacy!
Za siebie cierpieć, boleć i za pana.
Raz skończmy z wrzodem, co nas ciągle boli.
Co zgniłe — wyciąć, precz wyrzucić w śmieci.
Odrzućmy dobre kłosa od kłoli.
Porwijmy przez rząd nastawione sieci.

Stróżami swojej my musim być doli.
Ratujmy dziś od śmierci ojców, dzieci!

(Przerywa).

Zapytać się dziś pójdźmy wszyscy cara,
Jak wiele krwi przelała rodzina,
Czy wie, co to jest boleści czara?
Czy stracił choćby jednego syna?

(Rozgląda się).

Pokoju żąda dziś od gosudara!
— A jeśli nam odmówi — to godzina
Wybiła jego... śmierci!

(Ginie w tłumie).

TLUM *(krzyczą):*

Godzina śmierci!

Godzina śmierci!

Godzina śmierci!

Hej! dalej do pałacu!

Tlum rusza w stronę pałacu — groźny pomruk i krzyk. Po-
licja wpada, rozpedza tłumy — strzały.

(Zastona opada).

OBRAZ PIĄTY.

Kaplica pałacowa. Car niespokojnie wbiega, chwytając za
krucyfiks.

TLUM *(za sceną szorstczy i przeklina):*

Pokoju!

Śmierć tyranu!

Strzały. Bomba pęka. Szyby tłuką się. Jęki. Cisza. Zno-
wu jęki, lecz słabe. Wrzawa oddala się.

CAR *(śuk obłąkany, z rozpaczą):*

Pokoju! Dać pokoju *(biega).*

A korona?

Korona moja carska, moja złota!

Narodzie! Jam niewinien!

Słychać niedaleko jęk konającego.

Kto to kona?

Na dworze niechaj zdecha ta hołota!

Wrzawa znowu się podnosi — strzały.

(Car klęka z krucyfiksem).

O Boże! W Tobie tylko ma obrona,

Ja żyć tak pragnę, żyć tak mi ochota.

Krzyk wzmagą się, słychać u drzwi szamotanie.

KOBIETA *(za sceną)*:

Puście!

Wpada rozjuszona z nożem w rękę. Rozpacza w głosie
i zemsta.

Gdzie on? Morderca dzieci mych, krwiożerca

Rozedrg ciało na kawaly i na sztuki!

Ten sztylet muszę wbić mu aż do serca!

Niech ciało jego szarpią sępy — kruki!

Zatrzymuje się przed carem, który cofa się ku ścianie —
ręką trzymając jeszcze krucyfixs.

O! Patrzcie. Kłeczy zdrajca. Car morderca.

O, Boże! Pomścij syny moje, wnuki...

Wbiegają żołnierze z karabinami — rzucają się na kobietę—
jeden przebija ją bagnetem. Kobieta pada trupem.

CAR *(krzyczy)*:

Ratunku! Dać pokoju! Dać pokoju!

Żołnierze salutują cara, stając po obu stronach trupa kobiety.

(Milczenie).

Precz, wziąć to ściervo!

Żołnierze wyciągają zwłoki za włosy — pozostaje kałuża
krwi i nóż na podłodze.

(Z trwogą):

Krew i krew czerwona.
Morderstwo. Śmierć zadana tu bez boju.

(Do krucyfiksu):

Tyś, Boże, świadkiem, zabić chciała ona,
Mnie, cara Rosji — jam był w niepokoju.

(Obląkany):

Och! gdzie, gdzie carska, złota, ma korona.
Och! Zabić mnie. *(Szepcem):* Już idą.

— Do kaplicy.

Szukają cara, — tu jestem. Jaki błąd —
Siepacze!

Wódz naczelny przewodniczy.

Runęły tronu mego dziś posady.

(Korona z głowy carskiej padu na ziemię).

(Krzyczy):

Niech żyje Republika!

Słysz! On krzyczy.

Niech żyje nowa Rosja, nowe łady!

(Zamilczał — obląkanymi oczyma patrzy w przestrzeń).

Narodzie!

Gdzie car, pan twój.

Protestuję!...

(Pada obląkany — serce mu pęka).

Zasłona opada).

Poszechonje (w areszcie). październik-listopad, 1915 r.

Wiersz - odpowiedź
młodej bracie Józefi
adresami T. na "Pierwszy
beginisty" wiersz w 11-tych
Żołnierz zapomniany

Zbłąkałem się w mej włóczędztwie
Żołnierz zapomniany.

Kto mi powie, w którą stronę

Droga moja wiedzie,

W jakiej ja mam szukać księdze

Leku na me rany,

Kto dziś stanie na obronę

O ojczyście miedze.

Idę cichy, rozbrojony,

Dawno tułacz biedny.

Mój karabin gdzieś na polu

Rdza pożera chciwa...

Idę żołnierz bez obrony

Sam jeden jedyny,

Ale kocham się w swym bólu.

To mój wstyd obmywa.

Patrzcie, jaki mundur stary

Noszę na mej piersi.

Jeszcze jeno strzęp ostatni

Szate mą wspomina.

Blask poznają mojej wiary

Towarzysze szczerzi.

Idę, żołnierz w obcej matni.
Szukać gdzie się los zaczyna.

Tłum ciekawych na spotkanie
Z ludzkich chat wychodzi
Patrzeć na mą biedę
Słuchać zmęczonego. —
W sercu dławi jakieś drganie
Od oczu powodzi,
W twarzy czuję wstydu kredę.
Nie wiem sam dlaczego. —

Dajcie mi iść na pustynię.
Iść i błąkać się w zaciszu
I nie widzieć, nie pamiętać,
Żem jest żołnierz były.
Cicho, jeden gdzieś popłynę:
Bywaj towarzyszu! —
Dajcie myśli me rozpętać,
Zamknąć do mogiły.

Zbłąkałem się w mej włóczędze
Żołnierz zapomniany.
Kto mi powie, w którą stronę
Droga moja wiedzie,
W jakiej ja mam szukać księdza
Leku na me rany,
Kto dziś stanie na obronę
O ojczyście miedze.

Moskwa. sierpień, 1917 r.

Na pożegnanie

(Pierwszemu towarzyszowi-legioniście, wysłanemu ze szpitala na Sybir w niewole).

Idź śmiało, hardo, druhu.
Już pora przyszła tobie,
By zdać ofiarę słuha,
Gdy cały kraj w żałobie,
Nie czas żałować róż.
Niech skarg twych nikt nie słuha,
Na dnie je serca złoż.
Idź śmiało, hardo, druhu.

A jeśli przyjdzie męka
Szeroko otwórz ramię,
Bierz brzemie, choć cię znęka,
Urągaj wrogu w twarz.
Niechaj cię ból nie złamie,
Bo ducha ojców masz.
Idź śmiało, hardo, druhu.

Niech ciebie broni wiara
Przyszłości blizkiej świty,
Wszak droga w Sybir stara.
Tam ojców śmierci jęk,
Tam skarb miłości skryty.
Nie straszny kajdan brzęk,
Idź śmiało, hardo, druhu.

My wszyscy tam za tobą
Pociągniemy bracia razem,
My tam jutrzejszą dobą
Ofiarę spełnim krwi,
By ojców być obrazem.
A choć wróg z bólu drwi,
Idź śmiało, hardo, druhu.

Płoskirów (w szpitalu), grudzień, 1914 r.

*Wielu zwiędzia myśli
złoty osobisty i przyjacielski*

TOWARZYSZOM

ogólna mądroska

Nasze bóle — nasze zale
Niech nie wrócą już.
Płynicie, jako morskie fale,
Poza wichrem burz, —
Płynicie, hen — w nieznane dale
I nie wróćcie już.

W duszy naszej kajdan brzęka
I nie widać łez,
Gdy nam błogostawi święta.
Bolom kładzie kres
Gdy nam wodzem boża ręka,
Już nie widać łez.

Bądźmy z ducha harią złotą,
Bądźmy, jako cud,
Który, jeśli w życie wplotą,
Splodzi nowy lud.
Sprzysięgnijmy świętą rotą,
A stanie się cud.

Bądźmy synom, jako echo,
Cierpmy już bez słów.
Nasza przyszłość jest pod strzechą
Pełną sęrc i głów.
Bądźmy synom ich pociechą,
Cierpmy więc bez słów.

Jeśli syny ducha stracą,
Jaki zdali nam,
Nie będziemy czuli, za co
Cierpim cudzy kłam.
Nie terajmy ojców pracą,
Jaką zdali nam.

Jeśli ojce krew przelali,
Aby zrodzić cud.
Walczmy dzisiaj, chociaż mali
O ten święty gród, —
Cierpmy syny ból ich dalej,
Aby zrodzić cud.

Płoskirów (w szpitalu), grudzień, 1914 r.

„Nad rozwaloną kuźnią“

W gruzy rozpadła kuźnia stara.
Popiół i zgliszcza — rozwaliny.
Może to Znicza duch — ofiara?
Gdzież są kapłani ognia syny?

Pogorzelsko już zastygłe.
Nie tli tam iskra ani jedna,
Jeno szkielety sterczą nikłe.
Kuźnio zgorzała, jak ty biedna.

Stoję wędrowiec na rozstaju,
Szukam — spoglądam wokół siebie.
Zgliszcza i gruzy, — a w nich grzebie

Kośćmi ludzkimi człowiek z Kraju,
Plemię żebracze po pogrzebie.
Może on także chce do raj.

† szechoniet we wrześniu 1915 r.

Bez tytułu

Kto mnie urzekł, kto mnie kłął?
Wir szalony kręci mną.
Czego wszyscy obłąkane
Wyszli za mną w ślad,
Czego oni chcą?
Jakiś od nich wicher wzdął!
I wyprawia dzikie tańce
Wokół pustych step,
Gdzie szął ze mną legł,
Z duszy jasność skradł.
I ja z wami w tańiec idę,
Dziwny, wieczny satelita
Kręcić wściekły tan,
Nie wiem, w jaki świat.
Dziś ma czara w krzty rozbita,
Nie zapłonie nic już wstydem,
Szał mój porósł w łan.
Hej! nawiązać nowe nicie,
Aby zmotać wściekłe życie,
Aby wstyd mój zbladł,
Albo zgińcie wy odmienne,
Idźcie precz wy na swój świat,
Pozostawcie moje strzepy,
Niech w mych piersiach ztlą.
Taki ostry piłem jad,
Takie dzikie plotłem wieńce,
Pieśni moje niosły sępy
W cudzy, martwy kraj,
Gdzie lodowy maj,
Gdzie łyzy rozpacz ślą.
Pozostanę z szarą bracią,
Gdzie od krzywdy czary mrą.
Z moją walką pozostanę,

Pójdę z trudem sam,
Gdzie od nędzy dusze drżą,
Gdzie uśmiechem mi zapłacą,
Zajaśnieją łąy kochane.
Dajcie woli mojej żyć,
Siły nie mieć, marzeń śnić,
Dajcie zrzucić kłam.

Moskwa. 29 czerwea 1917 r.

Godziny milczenia

Gdy siedzę w ciszę zastłuchany,
Tęsknota idzie niepoznana.
Ja widzę w dali hen — kapłana,
Kościoła rozwalone ściany,
Stłumione jęczą mi ograny,
A lud ugina swe kolana. —

Tam pośród tłumy łąa gorąca,
Nie jedna krwawa, gorzka pada.
W ołtarzu błyszczcy hostja błada
I patrzy, słucha, jakby drżąca,
Gdy ludu męka krzyż potrąca,
Gdy modły ludu płata zdrada.

I płyną do mnie ciszy fale,
W moje serce płyną rozmodlone.
Ja w ciszy ducha cały tonę,
Nie czuję bólu, choć szakale
Żrą serce, piją krwi korale.
Milczenie ja mam na obronę.

Gdy siedzę w ciszę zasłuchany,
Milczenie moje myśli wodzi.
Hen — w padół, ludzie gdzie ubodzy
Byt pędzą łą i krwią zszargany.
Śmierć jedna życie ich złagodzi,
Zabliźni z walki ciężkie rany.

Dlaczego życie sama nędza?
Czyż nie ma szczęścia? Tylko w śmierci
Jej szukasz losie ty krwiożerczy.
I na cóż snuje szara przędza,
To życie, jeśli je wypędza,
Tak twardą ręką stał morderczy.

Milczenie mi o śmierci gada,
Jedyne słowa prawdy starej.
Milczenia mi wydzwania szare
Godziny — a twarz życia biała
Przedziwne baśnie opowiada
O krwawym szczęściu — nie do wiary.

* * *

Gdy siedzę w ciszę zasłuchany,
Jej głębia mówi do mnie głucho,
Zaledwie trąca moje ucho,
Ten dźwięk matowy, cichy, szklany
Muzyki, co prowadzi tany
Szkieletów z ducha zawieruchą.

Me myśli płaczą dziwne koła,
Wołając widma, zgniłe trupy,
Zbierając mózgi do skorupy
Czerepów ludzkich nie anioła,
Co strzeże ducha bram kościoła
I kreślą dziwny utwór — głupi.

I myśli wazą się ludzkości,
By trupy w duchy zmienić białe,
Uleczyć serca ich zbolełe,
By stworzyć z ducha świat przyszłości
I wlać weń formy doskonałe,
By świat był z ducha, a nie z kości.

* * *

Gdy siedzę w ciszę zaśluchany,
Rozpaczne słyszę z ziemi głosy,
Że pordzewiały nasze kosy,
Że naród milczy zczarowany,
Że pękły na Wawelu ściany,
Że piorun rozdarł nam niebiosy.

Milczenie straszne jest, gdy mówi,
Te słowa tłuką się bez końca,
Ten głos po strunach duszy trąca.
Pękają i sumienia skówy,
Otwarte ducha są zasuwy,
Tajemne, jak zaćmienie słońca;

Hej! Milcz milczenie, zamknij usta!
Mój duch omdlewa na twe słowa.
Ja pragnę, aby gwiazda nowa,
Gdy zejdzie rozpacz z ducha pusta,
Jak Weroniki błysła chusta —
Wszak serce nasze już — gotowe

Poszechonje, październik 1915 r.

GAWĘDA

O bądź pozdrowiona pieśni godzino,
Gdy przy mnie ty staniesz niewyczerpana.
Przy tobie inaczej me myśli płyną,
O bądź pozdrowiona duszo siostrzana,
Co z ducha ty zsyłasz pieśni twą tytana
I serce odurzasz dziwną głębiną.

Jam śpiewak szalony, powiedźcie sobie,
Że myśli mnie palą, gną w uniesieniu;
Wy myślcie, co chcecie o mej osobie.
Dziś byłem ja w duszy na dnie, w półcieniu.
Opowiem wam dzisiaj o tem sklepieniu,
Co na dnie się skrywa, o żywym tym słowie.

„W człowieku dusza jest ukryta.
Choć mówią, że jej nie ma wcale.
Ja wam powiadam, że zaświta
Jutrzenka myśli, gdy w zapale
Dla prawdy ktoś rozkryje żale.
Ktoś myśli zedrze i przeczyta.
Ja wam powiadam, jest dar boży.
Co ludziom myśleć, czuć pozwala,
Że jest coś, co nas tak pokorzy
Przed Prawdą, jak powrotna fala.
Co się od brzegu nie oddala
I czerpa świt przewiecznej zorzy.
Kto z was nie czuje duszy w sobie,
Zapomniał ten, że umarł wczora,
Ten nie wie, że już żyje w grobie,
On dalej, choć minęła pora,
Za skarbem biega, choć myśl chora,
Choć po nim wielu już w żalobie.
Ja czuję duszę, choć mnie boli.

Ja znam ją po jej cichym krzyku,
Jak nocne echo po puszczyku.
Ja czuję myśli nie z mej woli,
Co jako warstwa ducha soli
Prowadzą czyn aż do wyniku.
Powiadam, czuję ból, bo żyję.

— Otwórzcie serca głębie wasze
I spójrzcie, czy z kryształu czasie,
Niech nikt z was strutej krwi nie pije,
Bo serce będzie mieć judasze.

— Nie czyńcie nic bez ducha udziału.
Tam w głębiach czyń się wasz przetwarza:
Kapłanem wyście u ołtarza,
Waszego ducha piedestału.
Nie czyńcie ofiar bez hejnału. —
Milczenie ducha nam przeraża.

— Jam był dziś w chramie duszy mojej,
Widziałem wnętrze i głębiny
I czułem myśli moich winy.
W tym mauzoleum, w złotej zbroi
Sumienie me na straży stoi
I sędzi-wszystkie moje czyny.

— Do sanktuarjum wchód zamknięty.
Wpierw musi serce ducha bramy
Otworzyć, aby czyn bez plamy
W przybytek wstąpić mógł prześwięty,
Tam bóstwa duch przez nas poczęty
Przebywa, żyjąc w nas czynami.
Są dusze puste, jak grobowce,
Wspaniałe świecą od błyskoty,
Labirynt myśli, czasem cnoty,
A jednak wiodą na manowce
Tych, którzy nieświadomi łowce
Po blask sięgają myśli złoty.

— I cóż, choć sławne mózgi macie,

Gdy myśli tych nie przyjmie serce,
Nadarmo duch wasz drży w rozterce.
Pomnijcie o gotowej szacie,
Gdy w mózgu bóstwa wy szukacie,
By iść na święte te kobierce.
Uczuciem oczyszczeni z winy,
Ogrzawszy mózgow naszych chłody,
Sumienie wpuszcza nas w przegrody
Duchowych Znicza sal świątyni,
Gdzie na ołtarzu płoną czyny.
Wydając świętą woń swobody.

— Rażony dziwną jej wielkością
Na twarz upadłem zachwycony,
Me serce biło w modłów dzwony.
Olśniony tonów głębokością.
Poczułem dziwną moc z miłością.
Znięszafań z ducha blask korony.
Gdy wzniosłem do ołtarza oczy,
Spojrzałem w czynów mych ofiary.
Niestety — nędzne tłą ogary.
I gdyby nie ten duch proroczy,
Co rozpacz zwiewa, gdy otoczy
Przecucia, byłbym nie dał wiary.

— Poczułem w sobie ja kapłana
Zaniedbanego chramu ducha,
Choć rozpacz targła we mnie głucha,
Że ma świątynia zapomniana,
Że ołtarz bóstwa nie ma pana,
Wstąpiła w serce me otucha.

— Hej! Moce, wy nieznanne siły,
Tu — do mnie! Władać wami muszę,
Bym wskrzesić mógł mą bladą duszę.
Błyskańce we mnie dziś ożyły,
Rozpadły odrzwią mej mogiły —

Ja żarem próchno wewnątrz osuszę.
— Już błyska płomieni, tłą ołtarze
Wyzywam z serca, ze dna żary
I sycę ogień mej ofiary
I w krew ducha bóstwo wraże
Kapłanem jestem — ja rozkażę
Duchowi, aby strzegł swej wiary.

O bądź pozdrowiona pieśni godzino,
Gdy przy mnie ty staniesz niewyczerpana,
Przy tobie inaczej myśli me płyną.
O bądź pozdrowiona duszo siostrzana,
Co z ducha ty zsyłasz Pieśń twą tytana
I serce odurzasz dziwną głębiną —

O bądź pozdrowiona pieśni godzino...

Poszechonie, wrzesień 1915 r.

FRAGMENTY

I.

Tam ktoś z za węgła płacze
Za twarze, łachmany żebracze.
Tam ktoś ból ściska cichy,
Bo łkać inaczej niezdolny.
Gdy pośród męk płomieni,
Zgnębiony szedłem lichy,
Szli w tłumie znieważeni,
Odarci i niewolni.
Falanga przeszła nędzy,

Minąłem serce płaczące
A szedłem jak najprędzej,
By tchu nie uczuć litości.
Pożaru na bólu mej łące.
Nie byłem w tłumie jedyny,
Co cierpiał mękę bez winy.
Nie byłem sercem bez złości.
Lecz łez się więcej polało
Na moje szargi i strzępy,
Na mnie, com cierpiał tak mało,
I łzy me jednak utarło.
Ktoś, kto z za węgla płacze
Za twarze, łachmany żebracze,
Mej skargi czemu nie tępi?
Wszak słabych strzedz nie warto.

I wyszła raz serdeczna
Na drogę mą tułaczą
Oblubienica wieczna
I dała mi wypić czarę.
Nie czułem więcej rany,
Przepomnił ból stroskany
I dołą mą żebraczą.

Podajcie harfę miłosną,
Ja harfę w struny uderzę,
I taką pieśń dobędę
Zwycięzką — radosną,
Bo kocham i wierzę.
Słyszycie, mieczem łomocę.
Rycerzy trącam ja tarcze
I wzywam bojców na harce,
Bo ducha czuję moce.
Hej! pędźcie wy w tany,
Po tryumf pędźcie rycerze.

Bo tam czekają was gody,
Rozkoszy pełne ogrody
I szczęścia kwiatek kochany.
Odrzućcie tarcze — puklerze,
Bo kocham i wierzę.

Płoskirów, wrzesień 1917 r.

II.

Wędrowiec jestem wieczny
Zdrożony tułacz dziwny.

Ja taką odbyłem dziś drogę,
A szedłem przez ementarze
I ludzie za mną zostali.
Już dalej iść nie mogę;
Osłody z ust koralu
Nie poda nikt mi w darze.
Do jednej wszedłem chaty,
Bo spocząć chciałem chwilę,
Bo już mi dechu mało
W mej piersi się ostało.
Do izby wszedłem cicho,
Odziany biednie, lichu.
A próg był nie bogaty,
A spocząć chciałem chwilę.
I wyszła na spotkanie
Dziewczyna radosna,
Nieznana, a blizka znajoma,
I głowę moją rękoma oboma
Objęła cicho i gorąco.
Mej ciszy teraz mi nie zmacą.
Powstrzyma wędrowanie
Dziewczyna radosna.
I obie wyciągam ramiona

Po szczęścia promień jasny,
Drzwi chaty za mną zamknięto,
Takie tu wielkie zgotowano święto,
I czuję, że ma dusza kona,
Że wiara tułacza ma gaśnie.

Lecz do drzwi chaty ktoś stuka...
Nie wicher szarpie drzwi rygle
I w okiennice zaziera.
Radosne dziewczę jedyne!
Kto za memi szczęściem tu szuka?
Czemu twa chata nie szczera?
Tak motasz duszę przebiegle,
Radosne dziewczę jedyne.

Wędrowiec jestem wieczny,
Bo dom twój nieserdeczny.
Zdrożony tułacz... dziwny.

Szybenna we wrześniu 1917 r.

Niewesoła piosenka

(Na pamiątkę wesołej zabawy).

Tam, gdzie chłód i zimno wieje
I wiatr świszczy bezlitosny,
Gdzie się zdradna śmierć wałęsa,
Życie w duszy mdleje,
Krew się sączy z ciała.
Żołnierska pochwała,
Darta na kawały mięsa,
Bije wojny hymn radosny.
Ty, dziewczyno, tańcz wesoło —
Jeszcze w koło, jeszcze w koło.

Zajdźcie na żołnierskie płąsy
Kręcić wir taneczny,
Jutro może w dzień słoneczny
W boju, w śmierci czas,
Kogo kula raz ukąsi,
Nie zatańczy, nie zabawi,
Bo ten jutro już trup krwawy
Nie obchodzi was.

Już za długo cierpieć trzeba,
Przywyknęli do krwi ludzie,
Co tam, że się bracia rzną,
Że niewolne pęta rwą,
Wszak innego nie ma chleba,
Zawsze jeden chleba smak,
Ten codzienny życia znak.
Po co dalej żyć w obłudzie,
Ty, dziewczyno, tańcz wesoło,
Jeszcze w koło, jeszcze w koło!

Wraże kule jakby kosą
Pościnały młody kwiat.
Leżą tam po łąkach krwawi
Żołnierzyki z boju
W cmentarnym spokoju,
Oplakani pełną rosą,
Idąc w mogił świat
Popod darń murawy.
Jeno krzyże pochylone
Gwarzą zmarłym modły
I gadają im o świecie,
Co wyszumią smukłe jodły
Opowieści te szalone
O wojennem lecie.
Ty, dziewczyno, tańcz wesoło,
Jeszcze w koło, jeszcze w koło!

Dziewczę młode, weź te kwiatki
Z polnej, cichej, polskiej łąki.
Nie umarłym ty pleć wianki,
Im nie trzeba róż,
Ich i tak przygniotły kolce;
Żywym oddaj ty ostatki
Kwiatów cudnych pąki.
Zbieraj rosę w jasne ranki,
Perły te na sercu złóż
I w żałobie daj je polce,
Co odwiedza czasem groby.
Niech tam rzuci dla ozdoby,
Rosa tak do łez podobna.
Nie tak ciężka jak płkanie.
A umarłym za łzy stanie.
Rosa lśniaca i ozdobna.

Masz, dziewczyno, w dłoni kwiaty,
Takie piękne astry białe.
Idź i szukaj piersi żywej,
Idź, zaglądać w ludzkie chaty,
Jeśli bratnie puste stały.
Może obce są uczciwe.
Cóż, że wraże tam są ręce,
Co twych braci precz wygnały
I w mogiły pogrzebały.
One tobie może inne.
Hołd oddają ci w podzięce,
Za twe kwiaty dobroczynne,
Więc, dziewczyno, tańcz wesoło.
Jeszcze w koło, jeszcze w koło!

A jak w kielich wleją wino,
Pij na zdrowie duszkiem, śmiało.
Czegóż wzdrygasz się, dziewczyno.
Czy radości ci za mało?

Cóż, że wraże zdrowie wnoszą,
Kiedy mocno tak cię proszą.
Pij, dziewczyno, tańcz wesoło,
Jeszcze w koło, jeszcze w koło!

Szybena, wrzesień, 1917 r.

Na swojską nutę

(Krakowiak).

Zatęskniłem już za tobą
Ma dziecino mała,
Zagubiłem gdzieś me serce,
Okryłem żałobą.

7 Zapłakałem ja żałośnie
Na mą dolę twardą,
Boś mi sama się ostała,
Fijolek po wiośnie.

Zapłakałem, biedny ci ja,
Twoimi łezkami.
One same mię znalazły,
Tylko ja cię nijak.

Znajdę ja cię, miła moja
Maryś, na tym świecie,
Jeszcze ciebie ja ubiorę
W weselnego stroja.

Ale moja Maryś droga,
Jak chcesz, bym cię znalazł,
To poszukajże i ty mnie,
Bój się Pana Boga.

Płoskirów, luty 1915 r.

SEN.

Senna przeciągnęła mglica
Poprzez duszy mej pragnienie,
Poprzez serca żywe tętna,
Snu dziewica,
Bez imienia
I namiętna.

Przędła szarych, długich nici,
Z ręki swojej nie wypuszcza,
Sen zawleka na mą duszę,
I snem syci
Głucha puszcza.
Błąkać muszę
Przez bezbarwne łany,
Przez zagony serc martwoty
Z słowem sennej mary.
Pokalany
Blask pożłoty
Szuka wiary.

Sen, mi głębie źrenic zjada,
Swoje macki w mózg zagłębia,
Myśli z czaszki płoszy.
Sen szkarada
Precz wytrębia
Duch rozkoszy.
Mroczny oddech tak mię pęta,
Wpija senne chciwe dłonie
W struny z włosów spięte.
Pieśń przekłęta
We śnie tonie.
W śnie poczęte

*Sen, mi głębie źrenic zjada,
Swoje macki w mózg zagłębia,
Myśli z czaszki płoszy.
Sen szkarada
Precz wytrębia
Duch rozkoszy.
Mroczny oddech tak mię pęta,
Wpija senne chciwe dłonie
W struny z włosów spięte.
Pieśń przekłęta
We śnie tonie.
W śnie poczęte*

*Sen, mi głębie źrenic zjada,
Swoje macki w mózg zagłębia,
Myśli z czaszki płoszy.
Sen szkarada
Precz wytrębia
Duch rozkoszy.
Mroczny oddech tak mię pęta,
Wpija senne chciwe dłonie
W struny z włosów spięte.
Pieśń przekłęta
We śnie tonie.
W śnie poczęte*

Melodji tej zjawy
Sennym niechaj brzęczą.
Sennym się dziś rozpoczyna
Rytm ciekawy
Barwna tęcza,
Snu godzina.

Poszecheonie, maj 1916 r.

KOLEDA

Narodził się w nocnej ciszy,
Jako boży cud;
Marji Panny Dziecię boże
Błogosławi lud.
Niechaj o tem wróg posłyszysz,
Że nam Bóg sam dopomoże.

Niech się wroga serce dręczy,
Że Dziecina z nami,
Że anielski promień tęczy
Z Polski żołnierzami.

Czy tak smutno Ci, Dziecino,
Że tak kwilizz Ty.
Tobie życie z nami twarde,
Spowite we łzy.
Co nam w sercu gorzkie płyną,
Ranią nasze dusze harde.

My, żołnierze, przy twym żłobie
Strażą postoiemy,
Cześć oddamy i hołd Tobie
Pieśnię zanucimy.

Kereńsk, 25 grudnia 1916 r.

Traktorze jako
matry dla psalare
przejoniela - Arthur
Kosuty - za matko do
abram

W rocznicę

(Wspomnienie klęski pod Mołotkowem 29 października
1914 roku).

Z zielonych łąk i pól powstają dumy i wioną w du-
szę mętne sny i przędą się, by nie konopia, i wiją dłu-
gie, smutne mgły. Zawionął wiotki duch z pod zwię-
dłych, żółkłych gór, z pod lasów ciemnych zimny chłód
i poniósł zieleń łąk i pól i radość słońca, zwycięski bieg,
i wchłonał w siebie mężną myśl.

Ugory, ciernie, żółkły liść, powiędłe lasy, smętny
duch opadły ciężko w żywy kraj, opadły w przyszłą
ścieżkę mąk.

Po zeschniętych liściach syczy wiatr, i świszczę w na-
gich pędach pieśń, zawodzi jesień melodje łąk, na krwa-
wej fletni jęka.

Pod zimny wiatr wystawiam twarz, pod chłód --
na wspomniania. Po jasnym słońcu bieży promieni:
dawna piosenka ma smętna. Jasne się słońce zamienia
w krew, całe się niebo czerwieni. Pomiędzy krwawą
potoku falą śmiertelnie błada wygląda twarz i strach
się w ciemury zmienia.

I pędzą mgielne, blade opary, w żagle zakłętę twa-
rze czerwona zbryzguje krew.

Dziwna żaloba w dzwonu się tony wlewa. Podzwonne
biją me dumy. Serce me trąca w brzęczącą blachę
i rzeży, jako w skonaniu.

Słyszycie. To pieśń jest moja, żywa, to hymn z nad mogiłą się wznosi.

Jedną się wielką ostała mogiła.

I szmerzą wiatru dmuchania po liściach i kurzą zgłiszczony osady.

Mogiła wielka, moich dum skarbnica, płynie dziś ku mnie po niebie. W duszy mej pokój, moc i wiara, a w oczach krwawe się słońce błyska i krwawe się fale kołyszą, a w uszach szum i śmierci jęk bez trwogi z podzwonnym płynie z daleka.

Nad światła sklepieniem, krwawej fali męki tonącej, wychodzi jasny blask słoneczny, przyszłości krąg. I jasność bije w krwawe oddechy, zlewa się ze krwią gorącej męki, ofiary w górę strzela duch i w krzyż ramiona wyciąga.

Jasny się twierdzi ducha krzyż nad cichą — wielką mogiłą i obejmuje znużone poległych czaszki i głosi zwycięstwo, i miłuje.

Po morzu krwi płyną zimne trupy, pod krzyż się garną walki żołnierze. Z ust ich otwartych i przegniłych oczu przemyka myśl i bije pragnienie. Krzyż ich miłuje i dech pokoju przynosi.

I rzesza jakby się cieszy jasnością, jakby się lęka walki ducha cieni. Ich dziś prowadzi krzyż, znak słońca ducha przyszłości.

Czem-że wy były nigdy, czaszki trupie, czem-że wy byli, szkielety? Dziś jako łachman, miotany we krwi, u stóp się krzyża walacie.

Co was prowadzić mogło ku wolności?

Jeśli w was jeszcze myśl się błąka błada, mówcie!

Dziwne melodie szumi wicher w liściach i dziwne plecie zakłęcia.

Na ostry wicher wystawiłem lico i uszy i duszę w szumy zakłęciem wetchnąłem.

Krew, męka, ofiara, walka i krzyż w wielki męt

splecione. Jakąż modlitwę wargi szeptać poczną, na jakie klęcie serce się wasze kościste poważy?

Mogła wielka, krzyżem osłonięta ocieka krwawą pianą morza, mogła walki za wolność — święta.

Gdzież wy, rycerze, syny oręża swych ojców. Czy jeno w trupach was szukać?

Czas stanął w biegu.

Czekam was — bracia — żołnierze!

Przez krwawy odmęt broczą szeregi, ciężko stąpają, jak cienie z piekieł, w bój ciągną.

U stóp mogiły stanęli, u darni mogiły bohaterów.

Wiedzie ich nikły, ciałem wychudły, walką znużony Wódz. Wiedzie ich wiarą w ducha i moc i w zbrojną w miecz prawicę.

U stóp mogiły on stoi.

Krwią czarną, błotem i gliną ziemi, zoranej granatem Wódz wielkiego ociekają dłonie.

Powiał z pożółkłych lasów i pół wiatr cichy, powiał z pomiędzy drzew na głowy odkryte żołnierzy. I cisza wielka zalała pola, a z pod mogiły nawet jęk nie dyszał.

Wódz rozwarł serce i słowa żelazne spłynęły.

„Was wiodłem w bój, co wolność dawa. Jam was przez walkę wolnymi uczynił. Ginąłeś, żołnierzu mój wierny — aleś ginął wolny.

„Spójrzcie, wy, coście zostali, na drogę mej i waszej walki. Usłana wolnych mogiła.

„Żołnierze, jeśli wolności ducha wy uchować chcecie — gińcie, jak ci pod krwawą mogiłą, lub — walczcie wiecznie.

„Dzisiaj wam daję płomienny znak“.

Słoneczny krzyż, w mogiłę zatknięty, Wódz z ziemi krwawej wyrzywa i chwyta w dłonie, jako miecz dwusieczny, i błogosławi nim żołnierzowi:

„Wolni, wy, bracia, polegli. Za krzyż niechaj wam szpada moja stanie.

„Wszak tu nie mnichy spoczęli — nie krzyż, lecz miecz niechaj was chroni i miłuje.

„Cześć Wam“ . . .

„Nam w drogę pora, na wolną śmierć, lub walkę. Pod znakiem miecza za mną, marsz“.

Słoneczny miecz krzyżowy coraz to dalej mknie, — a za nim w bój podąża huf na wolną śmierć, lub walkę — co trwać będzie wieki.

Z pożółkłych pól jesienne, krwawe liście miota wiatr — a z nim się żywią moje wspomnienia. Padają w duszę i dziwne melodje dźwięczą.

Czy liście z wiatrem tak szeleszczą,

Czy może mi myśl zmotana duszę gnie i targa?

Powiedzcie mi, krwawe słońca promienie.

Kereńsk, 29 października 1916 r.

W noc wigilijną

która porobiona u mnie

podczas pisania

nie i myśli pro. Długie

W noc wigilijną

(1916 r.)

nieścisłe

Noc zapadła wigilijna, noc biała. Cisza osiadła pole. Powietrze było spokojne i ciepłe. Śnieg padał wielkimi, napuszczonymi płatkami, które, kręcąc się wolno, szczyły, ocierając się o powietrze. Ziemia pokryta śnieżną białością, tu i ówdzie garbiła się wyniesieniami, pomiędzy którymi ciągnęły się niedostrzegalne rowy nieprzyjacielskie.

Na podśluchu rosyjskim, żołnierz szary, opierając się na karabinie, stał i patrzył w białą noc. Jeno się łyskał jasny śnieg w koronkach pomykających płateczków śnieżycy. Z podniesionego burego kołnierza wyzierało dwoje gorących i gorączkowych oczu. Oczy te, chociaż żołnierskie, dziwnie jednak huntująco się swe mu losowi, zaopatrzone w dal, tęskniły.

Był to polak w buriym mundurze. Czuł, że go krępują jakieś więzy, czuł, że zbrodnicze ręce jego, jednak był żołnierzem przysięgłym. Dawno już wyszedł ze swojej ziemi, gdzie pozostawił braci, żonę i dziecko. Dziś on w ich stronę kieruje broń.

W noc wigilijną on tu na śnieżycy stoi, nawet mu obcy wiatr poszumy zawiewa, obcy mu śnieg przed oczyma lata. Wyteżył wzrok, wyteżył słuch i dzierży swą duszę w kościstej piersi i jak broń w ramionach siłnie przyciska.

Szarpie się dusza, bije w jego piersi, — zgrzyty łańcucha podzwaniają w uszach. On stoi dzisiaj tu, na podsłuchu, i czuwa.

Spojrzał na zasepione śniegową chmurą niebo i zdrzał na całym ciele. Nie jęk i nie słowa dobyły się z ust jego. On może i ust nie otwierał. Jego myśl tak zakostniała, oddźwiękła mu w duszy. Żołnierz przypomniał noc wigilijną, zapragnął choćby jednej gwiazdy, pierwszej gwiazdy wieczornej w wigilję.

Czemu ja jeden sam tu wartuję i czemu nie mogę czekać blasku łuny z nad Betlejem?

„Czemu“ cisnęło się pytanie na myśli i dziwna tęsknota targnęła jego duszę przysięgłą.

W oczach mu dziwnie ściemniało. Jaskrawe plamy w twarzy mu migały, gasnęły, znów się zapalały. Jeszcze ciemniejsze, niż poprzednie, dziwne latarnie tęsknoty, gorączki...

On na podsłuchu stoi i wartuje. Wróg niedaleko, tuż za zwałami śniegu, swoje rozpostarł pozycje — wróg, gdzie braci jego walczyło miliony.

Nagle nad rowami wroga jasność się z niebios przez chmury przebija i spływa na głowy żołnierzy. I patrzy żołnierz w szarym mundurze i serce mu bije radośnie. Patrzy i słucha. Z blasku jasności kolęda uderza. Pieśń — fala powrotna jasności. „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony“...

Pieśń tłumi się wśród śniegu i mgły, przebija i płynie rzeką, hen... na świat z pod ziemi, z pod śniegu, z tysiącznych piersi płynie żołnierzy, pieśń z duszy, kolęda, silna, narodowa.

— Jam żołnierz przysięgły, tu na warcie stoję i czuwam z podsłuchu i słyszę i widzę, jak się po stronie przeciwnej Bóg rodzi, i czuję, jak moce truchleją.

I pieśń tak się błąka, tak o niego tłucze, jak o gła-

zy woda. On słucha i patrzy — żołnierz przysięgły
carowi.

Lecz Bóg się rodzi tam, na polskiej stronie. I łzy
rozpaczy i szczęścia rozdarły powieki żołnierza. Ból
w nim rozszalał i walczył, i coś w nim złamał, czego sam
nie poczuł, co martwe upadło w żołnierskie jego, twar-
de serce.

Fala jasności i pieśni szarpała powietrze.

Ze swego rowu wypełził żołnierz bury, karabin przez
plecy przewiesił i na kolanach, modląc się oczu rado-
snem spojrzeniem, czołgał się naprzód... za pieśnią
i światłem tryumfu.

Przed nim zamajaczyła sylwetka człowieka — gło-
wa w rogatywce.

Pieśń szarpała radosne struny duszy żołnierza.

„Ogień krzepnie, blask ciemnieje“...

— Stój! Kto idzie?!

„Ma granice Nieskończony“...

dzwoni po śnieżystem polu. Klęczy w natchnieniu
i szczęściu w burym mundurze żołnierz rozmodlony.
Milczy.

Jeden płomienny padł strzał gorący, z polskiej wy-
rzucony broni. Szary cień z jękiem się zwałił.

Bóg się rodzi... szeptają stygnące wargi żołnie-
rza... Bóg... sięgę... roo...o...o.dzi...

Kereńsk, 24 grudnia 1916 r.

*Refleksje
w sprawie T. M. bitory
pod kątem
i jej znaczenie
wzrostu
mniego
wzrostu*

Wieczne pytanie

I.

Pustka i cisza, czemu tak siadły wokoło mnie? — Pytam się duszy i serca. Milczenie jeno w odpowiedzi brzmi.

Samotny, w dali myślę o dniu wczorajszym, czuję Dziś, a Jutra nie znam wcale. Jeślibym czuł wczorajszy dzień, jeślibym żył dniem, co zeszedł, znalazłbym Jutra odpowiedź! Nadarmo siłę swój mózg, daremno serce swe otwieram — nic — jeno pustka i cisza.

— — — — —
Samotny stanąłem na wzgórku, skąd mogłem wzrokiem duszy i serca obejmować dale.

Stanąłem nędzarz. Stałem się słuchem, wlałem się w wicher poddmuchy — słuchałem. Może mi szum zeschłych liści, trącanie nagich gałązek słowo wyszumi, wygada.

Samotny stanąłem. Wzrok wyczęzyłem ze siebie. Stałem się wzrokiem. Chciałem napotkać dzień wczorajszy, spojrzeć mu w oczy i w dno, — jednak wypatrzyłem pustkę.

Ja wiem, że był dzień wczorajszy, że był tu między nami, on skrył się w sobie, gdzieś zginął — a jednak tu z nami pozostał.

Hej! Kto z was ma słuch i wzrok? Kto słyszy i widzi, czego ja nie słyszę, nie widzę?

Rzucicie mi jedno słowo, rzućcie jeden promień. Ja stoję nędzarz tu przed wami, dajcie mi słowo o dniu, co był, lecz jest. Kto z was ten skarb posiada, niech rzuci drobinę, ja wam mą duszą zapłacę.

Czemu ja bezdomny i wydziedziczony? Wy mnie pytacie, co mi po dniu wczoraszym, skoro mamy dzisiaj. Ja wam odpowiem trzy słowa: — Jam człowiek wczorajszy.

Ja szukam siebie tam, gdzie jestem, tam, gdzie byłem między wami. Dajcie mi to słowo, jeśli posiadacie. Dajcie mi ducha, co minął, a jest.

Cisza i pustka mija, bo czasem jest.

Mija i nie wraca. Jednak, choć nie powraca nigdy tą samą, powtarza się, jak każda północ inna, lecz jest północną zawsze.

Każda dusza ma swoją godzinę, swój czas — swoją ciszę i pustkę, i swoją głębię.

Wy mnie pytacie o mój czas, o moją godzinę? Ja wam odpowiem: dzień wczorajszy. To moja godzina duszy. To dzień wczorajszy, co minął, a jest dzisiaj.

O, dziwny ten dzień mej duszy, dziwny, bo święty i przeklęty, bo sława, cześć i hańba z niego bije, bo śmierć i życie rodzi.

Ja tęsknię do niego, ręce spragnione do niego wyciągam, i cisnę do serca dziwny jego cień, — lecz drzę przed nim w obawie i trwodze.

Odśloniłbym jego wnętrze, lecz nie śmiem sięgnąć zasłony mą ręką i nie sięgnę.

Przyjdzie dzień, gdy Chrystus nowy skona na Golgocie, gdy dzień wczorajszy zmieszają się z dzisiaj, gdy słońce i księżyc się zjedną — przyjdzie dzień, gdy sama zasłona rozpadnie w kawały i Jutro odśloni.

I przyszedł dzień pamięci. Przed twarzą moją zjawiał się niespodzianie z pytaniem na ustach, z ciekawością w oczach i czasem w ręku.

Trzy martwe słowa wżarły się w ucho, padły w nie trupem, już się psuć poczęły. Ja słucham z otwartą pamięcią i milczę.

„Czemu jesteś człowiekiem“?

Pytanie tak proste, jednak stoję przed nim jak dziecię nieświadome, stoję ja — człowiek świadomy, myślę — i nie mam odpowiedzi.

I czym jest mej duszy siła, czym, jeśli nie mogę rzucić sobie w twarz odpowiedź i nie znam swego bytu?

Nie chcę przybierać myśli filozofa, ani jego serca, nawet się boję cienia jego, wstydzę się tej nieznaney pozy, udrapowanej twarzy myślami, jednak czuję, że nie zdołam umknąć przed sobą, ni zniknąć bez cienia śladu. Muszę, bo przyszedł dzień mej pamięci.

Jam jest wędrowny człowiek, jam myśl, co płynie strugą minionego szczęścia. Jam jest naczynie złocone, z którego jeno boskie wargi lub szatana trunku piły. Lecz dzisiaj jestem czaszą prózną. I duszę mą wypila myśl, wyżarły promienie Słońca, Prawdy i Kłamstwa. Jeszcze się błyszczę, prochem życia pokryty, tańcem dni wczorajszych.

Jam jest z metalu i dlatego jeszcze jestem, jam z mej woli własnej i twardej siły.

Lecz tracę chwilę, rzuca moment, gdy w martwy czerep wpływa Bóg; wtedy ja słyszę ostry dźwięk metalu. Wtedy ja czuję, że coś się przeżywa strasznego, coś, co śmierć przynosi narodzonej myśli. I życie me staje się krótsze, ciemniejsze, jeden nowy blask swój traci.

Jest dzień, jest chwila mej pamięci, co przychodzi z cicha, niespodzianie i bez słów staje przed duszą. I dusza moja ciszę przerywa i rzuca się w głębię mej pa-

mięci, i tak z nią gawędy prowadzi. I wiążą się pytania drżące od niepewności w jakąś odpowiedź, która z nich przegląda i prześwieca, jako nagość z pod poszarpanej szaty.

I tak przechodzi dzień mojej pamięci, nigdy nie nasycony, blady. I zdaje się, że twarz jego kamienna zastyga.

Ja wiem, że chwile jedynie życiem prowadzą, że czasem starczy jeden moment za całe życie. Wiem, i dlatego czekam na chwilę, bo pragnę żyć. Lecz biada — biada tej duszy, co w oczekiwaniu, zmieni się we wzrok ten błędny, kamienny i chwilę, gdy przyjdzie, zapomni. Gorze życiu temu. Już chwila ta nie wróci nigdy, a ty jej już nic nie zapytasz i nie znajdziesz w sobie celu. I smutek wieczny pokryje śniedzią oczekiwanie twej duszy.

Gdy przyjdzie na mnie dzień mej pamięci, gdy przyjdzie i silnym ramieniem otoczy mnie, ja stoję się mocen, bo myślą moją Prawda.

I nie ma dla mnie tajemnicy w dniu wczorajszym zagrzebanej. Rozdmucham popielisko, rozkurzę, aż białe piszczela łysną swą nagością. I nie ma tajemnicy w mej piersi, ni w duszy. Na wskroś przenikam wzrokiem siebie i osądzam.

Dzień mej pamięci, — dzień sądu mego. Jam bóg i twórca mej duszy, sądzę me czyny i przeklinam. Jam sprawiedliwy, bo myślą Prawdy sądzę. I w duszę rozwartą i serca rzucam kłątwy słowa, zarzewie pokuty.

I słyszę boże słowa, co grzmią i łyskają piorunem, słyszę straszne, prawdziwe pytanie, na które ma dusza jeno milczeniem Prawdy może odpowiedzieć. „Czemu u ciebie pusto? Gdzie iskra twej duszy, com ci ją dał człowiecze?”.

I mózg mój rzuca się przed panem na twarz i kaje, wołając: Panie! jam chciał i pragnął, jam słał swe

gońce i archanioly myśli moich, by dzieło stworzyły ducha. I wyszły one ze mnie i zstąpiły na świat, by znaleźć materiały na wyciosanie duszy. Lecz świat zwyciężył je, gdy powróciły, ręce i serca ich puste opadły przedemną. I archanioly stały się szatanem.

— O, panie, niech zbawion będę męką moją własną. — daj oczyszczenie pragnieniom moim, albowiem wiek życia mego cierpię, patrząc w moją pustkę i nicość.

I bóg spojrział na mnie, poczułem, że ciało mej duszy rozweseliło się, poczułem, iż z boga mego poczęła się we mnie dusza.

Tak narodziło się poznanie. Byt mój stracił zagadkę.

Niemowlę Prawdy — człowiek, idę w świat życia, idę w bój za siebie i dla siebie. I któż przeciw mnie ostać się może, jeśli ja sam jestem z sobą? Jam jest opoką, na której wybudowałem kościół mój, żywota wiecznego.

Dzień myśli moich sięga już zachodu.

Zdało mi się, że wszystko wymyśliłem, że sięgnął w trzewia Prawdy. Już mrok zarzucił tumany swe, faliste i już pograżać począłem w nich głowę. Zdało mi się, że wypocznę.

Wtem suchy trzask przedarł powietrze — błyskawica piorunna rozszarpała unilkające życie dnia mego. Poczułem dziwną trwożę na dnie mej duszy i serca. Poczułem moc, boga mego potęgę. I wina moja zakolała w mej piersi i łzawe drżenie w mych oczach rosą pokryło mą duszę.

Już upadałem panu przed tron, gdy ze mnie wystąpił duch siły, okuty stalową zbroicą. Z mej duszy mózgu wystąpił do walki rycerz mej Prawdy i rzucił bogu wyzwanie, dumnie odchylając przyłbicę, z pod której blask żądy promieniem wyplynał.

Potężne słowa mocy mego boga znowu zatrzęsły mym światem i padły w me serce, metalowe. I dźwięk zgrzytliwy rozległ się w mej duszy.

Jam bóg twój, człowiecze, pan twojej Żądzy, twej Prawdy i Pychy. Zrzuć z siebie pancerne pierścienie i miecz twój precz od siebie i czcij twego boga, który panuje nad tobą, człowiecze.

Jedną wolą moją rozwalę w proch i gruzy twoją opokę, i pękną ściany twego kościoła. Jam przeciwko tobie, duchu Pychy i Buntu!

Lecz rycerz żelazny złowrogo szczękał orężem i krzyknął bogu zuchwale, a głos ten pełną z serca mego głębin.

Duchu potężny, do walki cię wzywam, choć bogiem jesteś!

Duchu przemożny, ja z nagim mieczem stoję dziś przed tobą. Przyjm walkę moją. Tyś w duszy człowieka jego duchem krzesany. Jam ciebie krzesał i z małej iskierki wydobył, jam, człowiek, dał tobie tę potęgę, którą ty dzisiaj mym światem potrząsasz i chcesz mej pokory. Jam duch, co boga krzesał, jam moc potęgi i woli. Ja walkę zaczynam! Duchu, za broń!...

Cisza — noc ciemna wokoło. Gdy otworzyłem moje żrenice, nie mogłem poznać siebie samego i przypomnieć myśli moich. Leżałem, człowiek w nocy, bez pamięci, słaby. Opoдал mnie węgliły się żarem wczorajszym czarne, ludzkie kości i prażył się mózg w czerepach rozwalonych obłamków stalowej zbroi rycerza.

Patrzałem w te zgliszcza i nic nie pojąłem. Straciłem dzień, — straciłem iskrę mej pamięci.

Zorza poranna rozblęła i skrawek słońca wzeszedł. Świat odnajdywał swoje zabłąkane gdzieś członki w nocnej ćmie i półmroku, osamotnione. Widziałem, jak radośnie witały się gałązki drzewa cyprysu, jak wesoło patrzyły na siebie kamienie.

Znowu dzień nastał jasny, dzień słońca dla świata.

A słońce, stęsknione za swymi kochankami, dźwigało szybko swą głowę z puszystych fal obłoków, by jak najprędzej i najwięcej ujrzyć świata i całemu stworzeniu ukazać swe złociste szaty.

Słońce już wszystko obejrzało, świat cały, lecz pana jego znaleźć nie mogło. Ciekawe oczy słoneczne przeszukiwały wszystkie zakątki ziemi, pytając promieniem „człowieku, gdzie jesteś?”.

Zwolna poczułem blask w oczach i szept usłyszałem słoneczny: „Powiedz, czy to ty, człowieku? Czy to ty, człowiek wczorajszy?”

Poczułem ranny chłód słońca i łagodne promienie na mojej twarzy. Spojrzałem słońcu w oczy. Lecz jakże inaczej dziś ono na mnie patrzyło. Spytałem cicho:

— Powiedz, słońce, czemu twarz twoja dziś inna. Gdzie twoje oczy wczorajsze, gdzie usta, co mi mówiły słowa Prawdy, co mi o Jutrze mówiły? Czemu ty inne dziś, słońce?

Promyki dziwnie drgać poczęły na mojej twarzy i oczach. Zrozumiałem, że słońce chce ze mną rozmawiać. Szeroko tedy otworzyłem źrenice i natężyłem słuch. Promienny szelest szemrał mi w ucho, jednak więcej mnie pytał, niż odpowiadał.

— Powiedz, człowieku, czemu twe lico tak blade, czemu tak martwe, jak piasek pustyni? Czemu w mych oczach nie czuję dzisiaj twoich promieni? Czemu zamknąłeś serce i duszę twoją dla słońca?

— Powstań ze ziemi, zbliż ku mnie twe lico i powiedz słońcu twoją historję, gdy ciemno było wokół. Powiedz, co znaczy dziwna ofiara, której zwęglone zgłiszczą dymią opodal. Powiedz mi myśli twoich tajemne głębiny, a powiem tobie o Jutrze.

— A błąd człowiek słuchał i patrzył — milczenie mu biło z twarzy. Człowiek zapomniał pamiętać.

I długo słońce stało nad człowiekiem, długo pytało

promieniem i nadaremno. Żadna odpowiedź z ust moich nie wyszła. Aż do zachodu słońce pytało — a potem zagasło z pytaniem drżącym, purpurą oblanem:

— Powiedz mi twoją wczorajszą historję!

Poszecheonie, 29 października 1915 r.

II.

Zagłębiając się w myśl, w gryzam w ducha ciemnie. bo widzę jasny, słoneczny krąg. I czuję niezwyoczony pęd ku wolnej i potężnej pieśni i spieszę przez zmarznątą grudę, ledwie dotykam stopami ziemi, — bo spieszę i lecę — hen do pieśni źródlika

Nie poezji to pieśni, ni sztuki, nie dla mnie te kornowe stroje i nalepki — dążę do pieśni życia, do kruszcu ducha siły człowieka.

Czemu ta siła słońca zaciemnia i gnębi potęgę uczucia? — szukałem w tych barwach odpowiedzi — pytałem się tych tłumów przechodni, którzy zlążają od myśli narodzin po starej, wybitej drodze jasności. I nic, prócz podziwu i chęci pojmania zagadki; nie napotkałem.

Roztrącam tłumy i wyprzedzam rzesze, bo spieszę i pragnę pieśni życia. Chcę wsłuchać się w nutę, — bo czuję, jak gra we mnie muzyka przyszłych dni — nowego życia.

Jasny się ściela snop światła pod nogi. Spieszą zniwiarze, by powiązać kłosa oddzielne w akordy, lecz coraz to mniej roboczej czeladzi, jeszcze się kilku przedemną ugina, podnosi barwne tony pieśni i na sercu wiąże.

Lecę, zaklęty w huragan, ręce me dziwnym urzeczony pędem, drżąc pracują i duszę mą płatają złotymi liśćmi podniesionych kłosów. Życie się jawi w moim, człowieczym, zakłęsnionym łonie, — życie mnie tłoczy i wydrąża jamę w mej piersi i żyłach, krew mi się ścina.

*Poszecheonie
wypili
kierunek
oraz przeszłość
wzrost
purpura*

plynąć nie chce dalej, bo trudno się skale sprzeciwić.
Życie mnie tłoczy, zabija.

Patrzę w słoneczną tarczę prosto, hardo spoglądam
światu w duszę — przeknuam pierwiastek płonącej masy
i chwytam za dłonie czyhającą śmierć, rodzącą życie,
a z życia powstanie. Przyciskam żarem zwarzone pro-
mienię do pierśi swej, człowieczej, i słucham symfonicz-
nej gry ognia przesł. — Życie senni i nie syczy, choć płonie
fala jaśniejąca, drżąca, — to myśl potężna goreje, myśl
człowiecka, myśl, dusza przyszłych pokoleń, kość
zmarłych przodków ludzkości.

Myśl — jedna, wieczna, niewyciężona władczyni
świata, boga zmusiła do pokory, boga swym żarem pro-
miennym opasała i zrodziła w nim moc twórczą — życie.

Myśl człowieka, czy boga tryskają z jednego pro-
mieni i jednego źródła lat miliony na słońcu.

I narą duszę boga i człowieka i pozostawiają jeno
swoją pierwiastek, niezniszczalny fundament, skarbnicę
życia — myśl.

I na ołtarzu płonie myśl wieczna, a wszechświat
kraży dookoła i podgrzewuje. I tłumią się zbite masy
powrotnych dusz i wiodą korowody pogrzebne do ołtar-
nych zniczów. I sprawuje się obrzęd bez kapłana
i święto bez przykazań.

I nie ma władcy, co by tu rządził mocen, jako ziem-
ny król lub sędzia, bō wraca się prawda, skąd wyszła
na wędrówkę.

Z ołtarza strzela słup promienisty, władczyni życia,
myśl i biegnie w wszechświat na planety. I życie się
rodzi ziemskie i niebieskie.

Pramyśl goreje i tworzy i mnoży dobytek
boga i człowieka. Kto pierwszy pochwyci pomykającą
myśl — i pojmie jej głębię i znaczenie, ten bogiem
i władcą dla drugich się staje i panuje nad słabymi.

I iskra znicza płonie w duszy bożej, — a promień

Złego i Prawdy wytryska na zewnątrz. — i czarno znaczy się zło i przestępstwo ludzi na rozjaśnionem czole boga.

— i tłum się zgromadza wokół jasności, bijącej z boga, i szuka potęgi i wierzy. Lecz słaby ten, co dalej nie idzie od boga, — nie zajaśnieje, nie pochwyci władnej myśli w duszę, bo wierzy i niewolnikiem służy spotkanemu bogu.

Kto bogiem, ten jeszcze mały i niepełny myśli. — ten życia wiecznego nie poznał i nie zrozumie. Kto dalej od boga idzie po białą zagadkę — ten silny, boży bóg człowieczy. Lecz kto z was pomału jedło myśli żaru, kto z was się zszarpał na swej wiedzy, kto spalił duszę i przepalił serce, ten człowiek nocen, ten syn prawdziwy myśli, wiecznej prawdy dziecko.

Nie wiem już, jakie ikanki delegają we mnie. — nie znam swej zedłanej duszy, — nie mogę zmierzyć swej wiary i siły, — czuje, że ginę i ślepnę od gorąca. Piekieł nałemną, piekieł pozlemną i piekieł we mnie niezuane się żarzy.

W ogniu czarodziejskim warzy się pramysł Początku i Ruchu.

Przywarłem usta do skraju naczynia i pić požadam, — łaknę życia wiecznego, myśli zrozumienia. Piję jasność, piję życie z czary świętej Myśli, i teżeje lawa jasna i kostnieje, człowieka duszą się staje i głębią.

Dosyć mi światła, dosyć żaru myśli! Spłonąłem w świętej pielgrzymia spiekocie. Jako człowiek, boży twórca, obiegam wszechświat dookoła mą myślą, a rzesza wiernych za mną się ciągnie, — i żąda odemnie cudu.

Bóg się pozostał cichy i bez myśli, żaden go człowiek nie widzi, nikt nie odda czci, ani się żaden kapłan nie znajdzie, by odprawować przy nim orędzie.

I umarł bóg cichy, porzucony światem, pozostał jeden na dzikim kurhanie boży cień włóczęgi, co stracił

siły dotrzeć do myśli kryształu. A człowiek sięgnął władną dłonią dalej i wyżej boga i znalazł życie i przyszłość. I wielki, potężny chorał bije w światy i gwiazdy pieśnią owiewa, — pieśnią potęgi myśli człowieczej.

I świat się cały ukorzył i człowiekowi dań hołdu i wiedzy przynosi.

I zdaloby się, że wieczny człowiek, że wieczna moc jego i siła.

I przyszedł człowiek w swojej wędrówce z powrotem do Myśli Trybunału i stanął... niczem, wśród płonącej pieśni, i stanął życiem przed potęgą śmierci. I upokorzył się duch człowieczy i znalazł — bo przyszedł do swej kolebki i nie znalazł siły, by zmódcz moc tworzenia siły nieskończonej,—nie znalazł jądra pojęcia wieczności.

Powrócił człowiek, jak niewolnik słaby i stworzyć nie umiał życia myśli nowej. Przyszedł zaczerpnąć krynicy Pramyśli.

I gdzie mi biegnąć dalej? I walczyć o pierwsze z bogiem na wszechświecie, jeśli nie mogę wystąpić kroku z zaklętego koła? Cóż mi, że Bóg umarł cichy — zwyciężony, żem wyżej poszedł i dalej od niego, kiedy mi także konać trzeba i zapomnieć myśli! I cóż mi z tego, że myśl pozostanie, gdy prawić i władać nie będę mógł wśród świata, gdy wieczność przejdzie mimo i poniesie myśl w jedno, wspólne koryto!

Walka na wieczność niewieczna zmoęła me zmysły i ciało, ostałem cichy, zmożony zapaśnik-bohater.

Więc dalej za mną na walkę i przegraną, lecz w przyszłość — dalej, ludzkie cienie!

Moskwa, 28 listopada 1917 r.

Okруchy pamiętnika 1914 r.

SPOTKANIE

30 września 1914 r. przeciągały pruskie pułki przez Kraków. Długie węże najeżonych bagnetów i hełmów mroziły nerwy i krew. Wieczorem tego dnia naznaczo.10 wymarsz z Krakowa II-go bataljonu II-go pułku Zielińskiego.

Z bronią na ramieniu wysuwał się bataljon z miasta.

U stóp pomnika Jagiełły na placu Matejki spotkaliśmy pruskie szeregi.

Dziwne spotkanie dwu sprzymierzonych żołnierzy, krzyżaka i legionisty.

U stóp Jagiełły zbratanie broni.

Czy gwałt, czy rozpacz ich związała?

Jednak czułem w sobie dumę wolnego żołnierza, czułem głos, co mi się darł z piersi i dyszał wolnością, slyszalem sercem i duchem, że musiał prusak krztusić „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Na chwilę zapomniałem o carskim knucie i Sybirze, chciałem nowego Grunwaldu — szaleniec!

Oddaliśmy cześć sobie żołnierską i przeszli mimo na wspólne boisko krwi i walki. Poszli z jednym celem, lecz nierównie dalekim.

Z MEGO PLUTONU.

...I w drugim plutonie był „ojczulek“ — stary Jendruś Bachleđa, 54-letni góral z Zakopanego. Siwa jego głowa w mundurze legjonisty budziła ogólny szacunek i zainteresowanie na ulicach Krakowa.

Pamiętam, jak jednego dnia przyjechał z Zakopanego Jendruś P. odwiedzić naszego „ojczulka“. Gdy spotkał idącego ulicą Florjańską Bachleđę — mało mu serce nie pękło z żalu, że nie może, jak on, wstąpić do „tego polskiego legunu“, bo przecież jest „smyśny i łepki łtop“.

W rozmowie Jendruś P. wyjawiał głębokie niedowierzanie rządowi austriackiemu.

Natarczywie dopytywał się Bachleđy „jokie tam copki dostanom te polskie wojoki“, bo jak „z bonckem, to praśniń Jendruś sickim i wracoj na hole!“

Był to odruchowo okazany strach patriotyczny naszego chłopca przed austriackim dobrodziejstwem.

OSTATNI SEN.

...Z wieczora pokładli się wszyscy wcześniej. Zapewne długo zasnąć nie mogli, bo trawiły ich wrażenia dnia przeżytego i myśl i obraz przyszłości.

Jednak sen przemógł i opanował zmęczoną naszą gromadę. Zapewne nie jeden z nas widział we śnie ojca lub matkę strokaną, zapewne wyciągał ramiona ku swoim rodzinnym stronom od węgierskiej ziemi, zapewne chciał uścisnąć choć raz jeszcze swoich ukochanych.

Może nie jeden marzył o walecznych czynach, o zdobyciu sławy w jutrzejszej już walce, może zazdrościł tym, co padli w zwyciężkim boju bohaterami, waląc się trupem na fundament wyzwolenia.

W pokoju nastała cisza: jeno sen wszechwładny panował, unosząc się z piersi na pierś na swych leciuch-

nych skrzydełkach i wydierał z niej oddech. Przez szybę okien wtargnął promień księżyca — nie proszony. Zwolna ślizgał się po twarzach śpiących żołnierzy, długo wpatrywał w oblicza i szukał ofiary; a gdy spostrzegł niespokojnego ducha w twarzy śpiącego, składał w ustach jego pocałunek bratni, jako zapewnienie spokoju przy pierwszym poświęćie kul.

I tak, przeszedłszy wszystkie twarze, bezlitosny promień wypełznął cichutko z naszego domu, by dalej inne nawiedzić, gdzie spoczywali nasi młodzi wojownicy.

Noc przeszła — a szał nad nami się odbył...

WIZJA

Była ziemia pełna ludzi i stworzeń—i wrzało życie samo sobą i rodziło się ze siebie. Wolno było człowiekowi na świecie, — i szczęśliwie. Lecz przyszli mocni, cudzy ludzie, podjęli krzyk na wszystkie strony, że są królami i władcami ziemi i człowieka.

A człowiek uwierzył, pokłonił się i służyć zechciał, mimo woli — niewiadom, co czyni. I pobudowali króle pałace, a tysiące niewolników budowały im siedziby. I najęli króle za pieniądze ludzi, aby ich bronili i sławili. Sława rość poczęła przed każdym pałacem, a wolność z przed ludzkich siedzib gdzieś wywędrowała.

Silny człowiek osłabł, a król go zmusił i zgwałcił i okiełznał. I całe szeregi wojska potworzył z niewolnych mieszkańców ziemi.

Gdy się królowi zachciało więcej sławy i niewolników, chodził na wojnę — i wojowali za niego ludzie najemni.

Ludzie poczęli cierpieć i jęczeć i myśl się rodziła i pragnienie za dawną wolnością. Wolność we śnie nawiedzała nieszczęsnych helotów i śniła im jasne, wolne, dawne raje.

Bunt się myśli począł, przebiegł rzesze uciśnionych. Zagniewani króle zacisnęli berła w dłoniach i rozkazali budować więzienie, gdzieby mogli zamknąć buntowników i zmusić do posłuchu i zabić w nich myśl i pragnienie wolności.

Było wielkie więzienie wysokim murem i żelaznym łańcuchem opasane.

W maleńkich, ciemnych celach jęczeli ludzie i brzękali kajdanami. Oni chcieli myśleć i pragnęli życia, lecz byli przykuci.

Cichutkie jęki rzadko się wymykały na świat z okien zakratowanych. Pilnie strzeżono okien i bram, by nikt na świecie nie wiedział, że cierpi gdzieś człowiek i ginie skazany na śmierć niewinnie, że jeno myśleć pragnął i prawdy szukał.

W ponurych celach zamknięci siedzą zbrodniarze i myślą — kajdany grają im chorały i wtórują pieśnią o wolności.

Jednego dnia jasne się wkrađało słońce w dziedzi-
niec więzienny. Wszyscy więźniowie podeszli do krat
u okien, aby popatrzeć na wolne promienie słońca.

Blask im mówił o wolności.

Do każdej celi zawitał jeden promyczek i przyniósł
myśl — swobody i życia.

I wyszło z cel ciemnych pragnienie i miłość prze-
dziwna, która się z światłem splątała i złała.

Więźniowie płakać nad sobą poczęli, bo żal im było
utraconego szczęścia.

Słońce już zaszło. Ciemność wpełzła do celi, zapa-
dła we wszystkie cztery kąty i czyhała. Lecz myśl już
w sercach więźniów pozostała, przywarła wargi do serc
niewolników i odejść nie chciała — wspólna, jedna myśl
o wolności.

Noc była długa i ciemna. Sen nie mógł dzisiaj
odnaleźć dawnej, utartej swej ścieżyny do znanych so-
bie starych kątów. Więźniowie nie spali.

Nazajutrz, kiedy znowu jasne powróciło słońce,
strasznie zabrzękły kajdany u rąk niewolników. Jasność
sił dodawała zbuntowanym helotom. Silnie obrzękły mię-

śnie na ramionach więźniów i napęczniały żyły od krwi—ostatnim wysiłkiem zbudzonej woli.

Chwylił niewolnik za kraty własnej swojej celi, a powyginane pręty z brzękotem upadły na podłogę. Ze wszystkich okien wydarł się krzyk zwolnionych ludzi.

Przełękłe straże więzienne w milczeniu patrzyły na dziwną i niepojętą dla nich moc niewolników.

I wyszli jeńcy w świat szeroki z wolnością w swojej piersi, tak długo gniebionej. Poszli na świat królewski burzyć królewskie pałace i twierdze, bo w nich się myśl poczęła, silniejsza, niżli gwałt i przemoc tyranów.

Rungły w gruzy trony, w drzazgi się berła łamały przed wielkim Pochodem Narodu.

Strwożyli się króle najsilniejsi.

Do walki wezwali swoich poddanych z wolnym narodem, krzycząc że tłum jakiś obcy, najezdnik zagraża ich wolności. I cenny, niewolny jeszcze lud, wyszedł na bój, by zwyciężyć wolność, by wolnych do więzień gnać z powrotem.

Ludu, ocknij się! Rzuć broń pod nogi tyranom i chwyć za wolny sztandar!

Głos wielki idzie po wolnym narodzie, głos do czujności i obrony swoich świętych praw, głos, co zdiera maski fałszu.

Do broni wszyscy za wolność swoją i cudzą!

Wojna zamarła w duszy.

Moskwa, styczeń 1918 r.

Januszowski
aktor p. Bronickiego
wyjasnił rolę

PROLOG

(Do sceny z życia duszy jeńców legionistów
w „Niewoli“).

X: Niewola.

Życie bez duszy wlecze się szare i senne. W tłumie i wrzawie, czas ulata. Gromada ludzi — niegdyś towarzyszy broni, a dziś niewoli — zamienia tobie świat i myśli.

Gazeta codzienna, jej plotki i baśnie i nieszczerą prawdą jest nam biblijną księgą.

W kraju walka i praca twórcza dobiega nas, jakoby tysięczne echo, może źle odbite lub powtórzone cudze kłamstwo.

Myśl się zrywa do czynu — błąka się i tłucze, a dłoń, zamiast miecz uchwycić, sięga po instrument muzyczny.

Och, gdyby pieśnią budzić czyny, lub zakląć w tej jaskini dusze, by nie uwiędły, lecz przespały.

Niewola. Tam w kraju życie się budzi — praca bez naszych rąk się toczy, tu życie nasze przemija bez celu, takie blade, bez krwi, bez duszy.

Czuję w sobie siłę, czuję moc czarownicą — lecz nie znam prawdy, nie słyszę rozkazu uderzyć w Czyn
O, jasne słońce, lub nocy ciemna ześlij wieść, na

falach twoich wirowych — ześlij nam gońca, lub pioru-
nu głosy — ześlij nam głos sumienia i wiary.

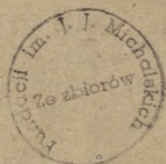
Silnych naszych rąk gromada musi zerwać pęta,
musi tworzyć Czyn. -

Rozkazu chcemy i światła.

Niewola. Życie bez duszy wlecze się szare i senne.
W tłumie i wrzawie czas ulata. Niewola.

Sen.

Moskwa, 26 stycznia 1918 r.



1918
BIBLIOTEKA
00-334 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

Treść

Prolog - - - - -	Str. 91
W niewoli - - - - -	3
Upadek caratu - - - - -	29
Żołnierz zapomniany - - - - -	46
Na pożegnanie - - - - -	48
Towarzyszom - - - - -	49
Nad rozwaloną kuźnią - - - - -	50
Bez tytułu - - - - -	51
Godziny milczenia - - - - -	52
Gawęda - - - - -	55
Fragmety - - - - -	58
Niewesoła piosenka - - - - -	61
Na swojską nutę - - - - -	64
Sen - - - - -	65
Kołada - - - - -	66
W rocznicę - - - - -	67
W noc wigilijna - - - - -	71
Wieczne pytanie - - - - -	74
Okруchy pamiętnika 1914 r. - - - - -	„ 85
Wizja - - - - -	„ 88

<http://rcin.org.pl>



02

F

3378